Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na wtorek 5 kwietnia 1938 — Nr. 78

Jednolity front — nakazem serca i rozumu

Powstanie Związku Polaków w Czechosłowacji.

Przyszłość środowisk polskich zagranicą — zarówno tych bliższych o ludności autochtonicznej, ale i tych dalszych czy dalekich, wychodźczych — zależy od jednolitej i zgodnej postawy ogółu miejscowych Polaków. Jednomyślnie i solidarnie mogą bronić swych praw, mogą skutecznie przeciwstawiać się naciskowi obcych wpływów, natomiast działając w rozsypce, stają wobec trudności — nieraz nie do pokonania.

Zrozumienie tej niewątpliwej prawdy ujawnia się coraz powszechniej. **Przykładem może być w pierwszym rzędzie Lud Polski w Niemczech,** który w istniejącej już od 15-tu lat organizacji naczelnej złączył swe wysiłki dla wspólnej sprawy, bez różnicy stanu, wyznań i przekonań, podporządkowując się karnie jednemu programowi — **walce o Polskość.** Osiągnięty dzięki temu dorobek narodowy, zasługuje w pełni na to, by stał się wzorem i bodźcem do naśladownictwa.

W ślady Rodaków z Rzeszy wstąpił obecnie Lud Polski w Czechosłowacji, uchwalając na manifestacyjnym zgromadzeniu w Czeskim Cieszynie w dniu 26 marca r. b. powstanie jednej wielkiej organizacji politycznej — **Związku Polaków w Czechosłowacji.**

Program nowopowstałej organizacji pismo Ludu Polskiego w Czechosłowacji „Dziennik Polski“ określa wyraźnie: zbratanie ogółu Polaków pod wspólnym sztandarem walki o autonomię na terenach etnograficznie polskich i warunki pełnego rozwoju narodowego. „Za Polaków uważamy nie tylko tych, którzy należą do polskich organizacji i posyłają dzieci do polskich szkół, ale całą ludność polską z języka i pochodzenia, którą znanymi sposobami chwilowo zdołano odciągnąć do obozu obcego. Uważamy ich za nieuświadomionych albo otumanionych braci, których odzyskanie i uświadomienie o przynależności do wielkiego Narodu Polskiego jest naszym dziejowym obowiązkiem.“.

To stanowisko zasługuje na najgorętsze uznanie. Przekreślenie sporów orientacyjnych, braterska wyrozumiałość dla nieuświadomionych i błądzących a wracających na drogę prawego Polaka, podjęcie walki o ich serca i dusze — oto droga, która musi doprowadzić do osiągnięcia celu: uczynienia ze Związku organizacji, która “na zasadach narodowych grupować będzie wszystkich Polaków, którzy program narodowy i dobro Polskości wysuwają na czoło wszystkich spraw, którzy interes narodowy stawiają ponad interesem wyznaniowym, klasowym, stanowym czy jednostkowym“.

To postawienie interesu narodowego jako nadrzędnego, obowiązującego wszystkich bez wyjątku Polaków, jest nakazem zarówno serca, jak i rozumu.

Nakaz serca dyktuje silniejsza nade wszystko wspólnota krwi, przynależność do wielkiego narodu o świetnej wielowiekowej tradycji historycznej, przynależność, która daje prawo do słusznej dumy i pomocy wszystkich polskich serc.

Nakaz rozumu wypływa z praktycznej oceny wielkiej wartości społecznej, gospodarczej i politycznej, jaką daje świadoma i czynna przynależność do wspólnoty narodowej. Żadna więź organizacyjna nie daje tak wielkiej siły i spoistości, jak więź oparta na wspólnocie narodowej. Widzimy to choćby w ruchu półdzielczym najsilniejszymi i najlepiej zorganizowanymi są spółdzielnie, których członkowie należą do jednej narodowości. Widzimy to i na innych polach działalności gospodarczej. Nawet ruch zawodowy mimo swej doktrynalnej międzynarodowości uznaje wszak celowość istniennia sekcji narodowych.

Najsilniej jednak wielka wartość świadomej i czynnej przynależności do wspólnoty narodowej przejawia się w dziedzinie politycznej. Rodak jest zawsze najlepszym, naturalnym sprzymierzeńcem, jedynie jego pomoc może być bezinteresowna, szczera i trwała, jedynie solidarność narodowa zapewnia mocną pozycję w stosunkach międzynarodowych, bowiem gwarantuje, że najlepsza wola jednostki nie zostanie wyzyskana dla obcych celów i dążeń.

Każdy ruch, który przekreśla zasadę solidarności narodowej, usiłując podporządkować ją złudnym i fałszywym hasłom solidarności międzynarodowej, wypacza najlepsze nawet intencje **jednostki,** dążącej do sprawiedliwości społecznej, czyni ją narzędziem w grze czynników, mających swoje własne, a jakże odmienne od głoszonych haseł cele.

Dlatego właśnie tworzenie jednolitego **frontu** narodowego przez Lud Polski w Czechosłowacji świadczy o jego dojrzałości społecznej i politycznej. Front ten tworzy się w atmosferze szczerych dążeń do braterskiego współdziałania, bez pozostawiania poza nawiasem działania żadnego Polaka. Dyktowany wyczuciem chwili dziejowej, dobrze zrozumianym interesem społecznym gospodarczym i politycznym, front ten nie ogranicza się do już istniejących organizacji polskich, lecz zmierza do objęcia wszystkich bez wyjątku Polaków, a więc i tych, co dotychczas stali na uboczu od polskiego ruchu politycznego i tych, którzy nieuświadomieni lub otumanieni dali się wciągnąć do obcego obozu, stając się nieświadomie narzędziem w walce z braćmi, z Polskością.

Odnosi się to zwłaszcza do tej części ludności polskiej w Czechosłowacji, która uległa szczególnie żywej na obszarze tego państwa agitacji Kominternu, dając się niejednokrotnie użyć za narzędzie do paraliżowania polskiej działalności narodowej za Olzą, do osłabiania walki Ludu Polskiego w Czechosłowacji, do wbijania klina między Polskę a Czechosłowację.

Pozostawanie na uboczu od solidarnej akcji polskiej, z chwilą powstania jednolitego frontu narodowego, staje się nie tylko obojętnością dla spraw braci, najbliższych z krwi i ducha, lecz wyraźnym działaniem przeciw interesom narodowym, przeciw narodowej wspólnocie, która jest i zawsze będzie najsilniejszą, najbardziej niezawodną więzią ludzi równych i wolnych.

Dobry początek

Ryga. Z Kowna donoszą: „Lietuvos Aidas“, podając wiadomość o złożeniu listów uwierzytelniających w Warszawie i Kownie wyraża życzenie, aby stosunki z Polską rozwijały się pomyślnie i normalnie i aby rozwój ten oparty był na wzajemnym poszanowaniu interesów obu krajów.

„Lietuvos Zinios“ w obszernej korespondencji z Warszawy omawia przychylny wobec Litwy ton prasy polskiej i **życzliwy stosunek opinii publicznej.** Autor korespondencji stwierdza, że

Polska nie dąży do pokrzywdzenia Litwy.

Polska chce zbliżyć się do Litwy, nawiązując współpracę gospodarczą, kulturalną itd. Autor dochodzi do wniosku, iż przy planowej pracy stosunki polsko-litewskie ułożą się pomyślnie.

„Lietuvos Zinios“ przedrukowuje głosy prasy polskiej na temat nawiązania stosunków sportowych między związkami sportowymi polskimi i litewskimi.

„XX Amzius“ podkreśla, że prasa polska przyjaźnie ustosunkowuje się do Litwy **i stwierdza, że** przyjęcie posła litewskiego w **Warszawie odbyło** się w serdecznej atmosferze.

Tygodnik „Musu Krastas“ pisze, że po normalizacji stosunków dyplomatycznych przychodzi kolej na normalizację stosunków handlowych i kulturalnych.

Zasady porozumienia włosko-angielskiego

podaje „Daily Express“

Londyn. Według „Daily Express“ porozumienie włosko-brytyjskie, którego zawarcie w Rzymie pod postacią wymiany not spodziewane jest w ciągu 10 dni, dotyczyć będzie następujących 8-miu punktów:

1) **Morze Śródziemne:** W. Brytania i Włochy wzajemnie przyznają swoje interesy na tem morzu, przyczem interesy włoskie, określone być mają jako „żywotne“, zaś interesy brytyjskie jako „konieczne“. Raz na rok, w styczniu każdego roku, obie strony wymienią wiadomości o planach obronnych, zachowując swobodę fortyfikowania swych obszarów.

2) **Palestyna:** interesy włoskie będą zabezpieczone na wypadek jakiejkolwiek zmiany systemu rządzenia.

3) **Kanał Suezki:** obecne prawo wolnej żeglugi przez kanał zarówno w czasie pokoju, jak i wojny zostaje potwierdzone.

4) **Morze Czerwone:** Włochy uznają południową Arabię jako brytyjską strefę wpływów i zobowiązują się nie mieszać się do spraw obszarów, położonych na wschodniem wybrzeżu tego morza.

5) **Jezioro Tana:** Włochy przyrzekają nie interweniować i nie przeszkadzać, o ile idzie o bieg wód płynnych z tego jeziora, a żywotnych dla irygacji pól bawełnianych Sudanu.

6) **Abisynia:** Komisja włosko-brytyjska wytknie dokładne granice pomiędzy Abisynią a przylegającemi posiadłościami brytyjskiemi, co umożliwi nawiązanie porozumienia w sprawie stosunków handlowych między temi obszarami.

7) **Propaganda:** Włochy powstrzymają się od propagandy antybrytyjskiej na terenach brytyjskich i na terytoriach, znajdujących się pod brytyjską kontrolą.

8) **Hiszpania:** Włochy powtórzą swe zobowiązania co do nienaruszalności terytorialnej Hiszpanii i przyrzekną wycofać wszystkie swe wojska.

Zawarcie powyższego porozumienia będzie miało jako dalszy skutek, że W. Brytania podejmie przez Ligę Narodów stosowną akcję do uznania podboju Abisynii przez Włochy.

Wtedy Włochy zredukują swe wojska w Libii.

W toku rokowań W. Brytania podkreśliła, że Włochy uznały ściśle węzły łączące W. Brytanię i Francję.

Poświęcenie żołnierzy gen. Franco

Paryż. „Le Journal“ donosi z Hiszpanii, że posuwanie się naprzód wojsk gen. Franco na odcinku Fraga zostało utrudnione przez otwarcie przez wojska rządowe tam na kanałach, co doprowadziło do poważnego wylewu rzeki Cinca, przyczym zniszczone zostały mosty przerzucone przez wojska gen. Franco na północ od Leridy i Fragi.

Jedynie heroicznemu poświęceniu 17 oficerów i żołnierzy, którzy w chwili przyboru rzucili się wpław przez wezbrane fale, aby przedostać się na drugą stronę rzeki i z których tylko 4 dosięgło drugiego brzegu, udało się ocalić jeden z mostów, przez który mogły się przeprawić wojska gen. Franco.

Meksyk sprawia kłopoty Ameryce

Stary świat się zmienia. Potęga Stanów Zjednoczonych i Anglii doznaje coraz to nowych ciosów. W rozmaitych punktach ziemi rodzi się bunt przeciw bezapelacyjnej przewadze tych państw. **Obecnie Meksyk stał się widownią ostrej walki o naftę.** Doniosłość odbywających się tam przemian sięga daleko poza spór rządu i towarzystw angielsko-amerykańskich o tereny naftowe.

Już od kilku lat Meksyk podlega ostrej fali komunizmu. Wzmogła się ona jeszcze od czasu powołania na stanowisko prezydenta, przed trzema laty p. Lazaro Cardenas. Zaczęło się od wywłaszczenia wielkich majątków ziemskich. Właściciele ich dostali wprawdzie odszkodowanie, ale wartość jego jest wątpliwa. **Jednocześnie ostra walka z Kościołem została ukoronowana konfiskatą dóbr kościelnych.**

Teraz rząd silny dotychczasowym swoim powodzeniem zaatakował towarzystwa naftowe, znajdujące się w rękach amerykańskich i angielskich.

Otwarta walka zaczęła się rok temu. Po wielkich manifestacjach strajkach i okupacjach prowadzonych przez Lombardo Toledano przywódcę robotników meksykańskich, przeprowadzono nowe prawa społeczne przyznające robotnikom niesłychanie wysokie pensje przy tygodniu pracy skróconym do 40 godzin, liczne urlopy płatne, pensje podwójne i t. p., jednym słowem zmuszono towarzystwa zagraniczne do oświadczenia, że nowych praw nie są w stanie stosować. Na takie oświadczenie rząd 18 marca r. b. odpowiedział natychmiast wywłaszczeniem towarzystw naftowych, a tereny przeszły na własność państwa.

Ludność szaleje z radości.

Ulicami miast, zwłaszcza w Tampico przeciągają barwne korowody śpiewających i pijanych robotników. **Wierzą święcie, że do ich kieszeni płynąć będą amerykańskie miliony.** Ale już mówi się o konieczności obniżki płac i przedłużenia godzin pracy. Już giełdy światowe przewidują ciężki kryzys gospodarczy gdyż Meksyk potrzebuje zagranicznych kapitałów.

Tymczasem w poszczególnych przedsiębiorstwach rządzą rady robotnicze przy współudziale delegatów rządów. Dyrektorzy i inżynierowie cudzoziemscy opuścili śpiesznie Meksyk z wyjątkiem kilku, których zatrzymano w Tampico, jako zakładników. Odszkodowanie ma być wypłacone właścicielom w ciągu lat dziesięciu ze specjalnie utworzonego funduszu. Oczywiście wartość jego stoi pod znakiem zapytania, tymbardziej, że waluta meksykańska, pesos, silnie spada i spadają również wszystkie papiery meksykańskie.

Prezydent Cardenas w orędziu ogłoszonym do narodu z okazji zajęcia terenów naftowych zwalił całą winę na towarzystwa zagraniczne, twierdząc że stale siały zamęt w państwie, że dostarczały broni i środków pieniężnych rebeliantom, usiłującym powstać przeciw prawowitej władzy. Jednocześnie Lombardo Toledano oświadczył, że nadeszła era wyzwolenia narodowego z pod obecnego jarzma i że „Meksyk zaczyna nabywać głębokiego poczucia swej wielkiej, historycznej misji".

By z góry osłabić interwencję rządu Stanów, meksykańska partia pracy zwróciła się o poparcie do John Lewisa przywódcy amerykańskiej lewicy robotniczej, posiadającego ogromne wpływy, a znajdującego się w opozycji do rządu.

Akcja amerykańska i angielska w obronie interesów swych obywateli przedstawia się dość blado. Po za protestami i rozmowami dyplomatów mamy dotychczas do zanotowania tylko jedno zarządzenie retorsyjne rządu USA. W stosunku do Meksyku. Jest w nim wstrzymanie miesięcznych zakupów srebra przez Stany w Meksyku. Zarządzenie to jest dość dotkliwe, znaczenia zasadniczego jednak nie posiada.

Z drugiej strony same towarzystwa naftowe starają się uniemożliwić Meksykowi produkcję nafty. Z Portów meksykańskich na pierwszą wieść o wywłaszczeniu wypłynęły amerykańskie i angielskie okręty cysterny. Meksykanie mogą wprawdzie naftę wydobywać, mogą ją olbrzymimi rurociągami doprowadzać do portów, ale tu droga jej się kończy.

Czy jednak wielkie towarzystwa naftowe zmuszą w ten sposób Meksyk do kapitulacji? Już obiega pogłoska, że naftą meksykańską zainteresowała się Japonia. Państwo Wschodzącego Słońca utrąciwszy na Dalekim Wschodzie władzę Białych, łakomym wzrokiem patrzy na ląd amerykański.

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno

Okropne walki w Chinach

40 wagonów trupów

Od dłuższego czasu napływały słabe tylko doniesienia z frontu walk w Chinach. Działalność wojenna była mniej zacięta. Obecnie jednak nadchodzą wieści, świadczące, że działania wojenne ożywiły się znów. Toczy się poprostu okropna wojna.

Posłuchajmy, co donosi komunikat wojenny:

Szanghaj. Komunikat chiński z frontu kolei Tientsin—Pukau donosi o poważnym sukcesie Chińczyków w tym rejonie. Oddziały chińskie po otrzymaniu znacznych posiłków, **przeszły do gwałtownego ataku na szerokim froncie, przy czym udało im się rozgromić dywizję japońską gen. Isogai, liczącą ponad 20 tys. żołnierzy.** Komunikat chiński donosi o zajęciu całego szeregu punktów, o które już przedtem toczyły się poważne walki, m. in. zajęły oddziały chińskie miasta Linczen, Tsinin, Dawenkau, Handżuan i inne.

W wyniku tych walk komunikacja kolejowa Tientsin—Pukau została w wielu miejscach przerwana, przy czym rozciągnięte wzdłuż kolei oddziały japońskie straciły styczność ze sobą. Ze strony chińskiej odznaczył się, jako bohater ostatnich dni, gen. Czang-Tsi-Czun, dowódca odcinka centralnego. Według komunikatu, natarcie chińskie rozwija się w dalszym ciągu.

Komunikat chiński donosi dalej, że **ożywione walki trwają** na południu Szansi, w północnym Henaniu i w sąsiadującej części Hopei. Na północnym brzegu rzeki Huan-Ho Japończycy skoncentrowali znaczne siły, usiłując sforsować rzekę i uderzyć na m. Kaifyn (stolicę prow. Henan) z widocznym zamiarem dotarcia do kolei Łunhajskiej z zachodniej strony. Chińczycy ściągnęli tu również znaczne siły.

O bezprzykładnym napięciu walk w całych Chinach świadczy fakt, podany przez korespondenta Reutera w Szanghaju, że w jednym dniu do tego miasta z drugorzędnego odcinka frontu pod Hangczew przybyło 40 wagonów towarowych, w których przywieziono trupów żołnierzy japońskich.

Co z nimi zrobić

Paryż. Rząd francuski nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie zbiegów hiszpańskich. Ilość ich stale rośnie, przeciętnie 500 milicjantów na godzinę. Całe formacje z oficerami na czele przekraczają granicę w dwóch punktach Pirenejów.

Specjalni wysłannicy prasy paryskiej mogli stwierdzić, że armia hiszpańska jest ściśle zorganizowana na modłę sowiecką. Nie mówiąc już o czerwonych gwiazdach bolszewickich na czapkach, każdy dowódca kompanii, pułku, lub brygady znajduje się pod dozorem komisarza politycznego.

Komisarz 10 korpusu Obreras zwierzył się dziś dziennikarzom, że wojska, wkraczające do Francji, nie mają zamiaru w niej pozostać. Armia republikańska nie domaga się azylu, lecz tranzytu i odpowiednich kolejowych transportów do Katalonii przez graniczny punkt Cerbere. Takie są rozkazy rządu barcelońskiego. Powrót ma nastąpić, gdy zbiegowie odpoczną i poprawią się po wyczerpującym odwrocie.

Publicysta Saint Brice podnosi w „Journal", że pod względem prawnym takie żądanie jest niedopuszczalne. Francja bowiem nie przyznała prawa stron wojujących żadnej ze stron walczących w Hiszpanii. Wojna domowa, pisze St. Brice, zbliża się ku końcowi i odtransportowanie dziesiątków tysięcy żołnierzy po odpoczynku we Francji może znacznie wpłynąć na przeciąganie bratobójczej walki. St. Brice mniema, że z punktu widzenia politycznego i właściwych interesów Francji należy wystrzegać się inicjatyw, nie licujących z formalnymi zasadami nieinterwencji.

Sytuacja komplikuje się tym bardziej, że mimo rozkazów barcelońskich i decyzji komisarzy politycznych liczni milicjanci nie mają najmniejszej ochoty powracać na front, a nie brak nawet takich, którzy proszą o odstawienie na terytorium, zajęte przez wojska gen. Franco.

Dodać wreszcie należy, że zachowanie się wielu zbiegów jest prowokacyjne. Ludność miasta Luchod przyjęła ich z otwartymi rękoma, wręczając im odzież i strawę. Ale już dziś ludność ma dosyć tych intruzów, którzy powtarzają bez przerwy za komisarzami komunistycznymi, że „Francja zdradziła Hiszpanię, a Blum jest podłym renegatem prawdziwego socjalizmu".

Zachowanie się hiszpańskich uciekinierów jest na tyle niepokojące, że miejscowe władze zażądały natychmiastowego przysłania poważnych posiłków policyjnych i gwardii lotnej.

Cały świat powinien zawołać „dosyć"!

W dalszym ciągu reportaży z podróży po Europie Rolanda Dorgelesa w paryskim „L'Intransigeant", znajdujemy odpowiedź znakomitego autora „Drewnianych Krzyży", wystosowaną pod adresem agentów moskiewskich i tych wszystkich Francuzów, którzy ślepi na rzeczywistość, obrzucają kalumniami każdego, kto mówi prawdę o „czerwonym raju".

Roland Dorgeles zaznacza, że 20 lat temu niesprawiedliwości socjalne i różne wydarzenia światowe sprawiły, że był gorącym rewolucjonistą. Rewolucjonistą był on wtedy, gdy wielu obecnych rewolucjonistów było zwykłymi burżujami. Był konsekwentny w swej ideologii, o którą walczył z zaciętością jako literat i jako człowiek. Koniecznością wobec tego było dla niego udanie się do Sowietów i zbadanie na miejscu, jak ideały, które wyznawał, są realizowane w praktyce.

Jeżeli obecnie występuje przeciw — to właśnie tylko dlatego, że przekonał się, iż rzeczywistość sowiecka jest wręcz potworna.

Żadna z obietnic Lenina nie została dotrzymana. To wszystko, co obiecywał on październikowym rewolucjonistom, rozpłynęło się, skarykaturowało. Dyktatura proletariatu nie istnieje i nigdy nie egzystowała w Rosji.

To, co tam panuje — to dyktatura nad proletariatem.

Rząd, urzędy, policja ciążą nad każdym proletariuszem, któremu narzucono najsroższą dyscyplinę, jakiej nie zna żadne z państw burżuazyjnych.

Robotnik i chłop pracuje dosłownie pod kontrolą i grozą bagnetów. Nie tylko, że nie ma swobody pracy, ale nie ma swobody poruszania się, swobody prywatnego życia, swobody prywatnego życia, swobody myśli. Ponadto

robotnik sowiecki jest najgorzej płatnym robotnikiem świata,

pobory jego w większej części są fikcyjne, a jeśli chodzi o chłopa rosyjskiego, to nędza wsi jest zbyt dobrze znana, aby się na ten temat rozwodzić.

Bagnet i więzienie — oto co stoi na progu każdego domu robotniczego i chłopskiego w Sowietach. Więzienie zresztą jest wykładnikiem całego systemu sowieckiego, jest wyrazem tego potwornego państwa. **Sowiety są jednem wielkiem więzieniem,** z którego nie można nawet normalną drogą wyemigrować.

Cały świat kulturalny powinien zawołać: Dosyć! Okrzyk ten rzuca znakomity pisarz francuski na zakończenie swojej „Odpowiedzi agentom Moskwy". **Dosyć tego krwawego cyrku, dosyć blagi i tego zakłamania** i dosyć kłamstw rzucanych pod adresem wszystkich ludzi dobrej woli, którzy zdzierają maskę z oblicza „czerwonego raju".

Osobliwy zapis

Niedawno zmarł w Atenach bardzo bogaty bankier Nikopulos, który w testamencie cały swój majątek przekazał na specjalny fundusz, celem przy chodzenia z pomocą wszystkim, których jakieś nieszczęście, czy nędza pchnęły do popełnienia występku w rodzaju kradzieży, włóczęgostwa itp.

Niezwykle ciekawy jest powód powstania tej fundacji. Otóż w młodości swojej Nikopulos był bardzo ubogim człowiekiem. Ożenił się młodo i wyemigrował do Francji, gdzie jednak wpadł w zupełną nędzę, nie mogąc znaleźć zarobku.

Cierpieli oboje głód i pod wpływem głodu młoda małżonka Nikopulosa skradła pewną ilość jarzyn w okolicznym sklepiku. Przy kradzieży tej jednak została złapana i zaaresztowana, co tak wstrząsnęło nieszczęśliwą, że w areszcie policyjnym powiesiła się na własnej pończosze, przytwierdzonej do kraty.

Tragedia ta złamała zupełnie Nikopulosa. Powrócił do Grecji, gdzie nadspodziewanie poszczęściło mu się, gdyż uzyskał pracę. Z roku na rok otrzymywał lepsze warunki, aż wreszcie stał się zamożnym, a potem bogaczem.

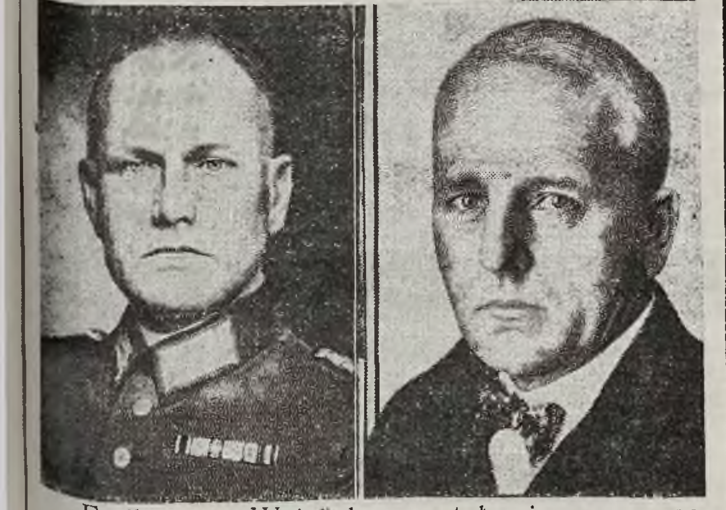
Nie ożenił się powtórnie i stale wielkie sumy pieniężne oddawał na cele dobroczynne, opiekując się specjalnie ludźmi, których do popełnienia występku pchnął głód i nędza. Dla nich to przeznaczył w testamencie cały swój majątek.

Zmiany dyplomatyczne



Ambasador v. Dircksen, dotychczasowy ambasador w Tokio, został mianowany ambasadorem w Londynie.

Sekretarz stanu v. Mackensen został mianowany ambasadorem w Rzymie.



Freiherr v. Weizäcker został mianowany sekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagran. Ambasadorem w Tokio został mianowany major Ott.

Ciężka sprawa

Paryż. Pat. „Le Temps" w artykule wstępnym poświęconym obecnej sytuacji w Hiszpanii i sprawie uchodźców, napływających coraz liczniej do Francji, podkreśla, że sprawa ta jest niezmiernie trudna, ponieważ wiążą się z nią zagadnienia prawa międzynarodowego oraz niebezpieczeństwo wewnętrzne na terenie Francji i problemy zdrowotne.

Komplikacje te są tym większe — pisze „Temps" — że wojna hiszpańska nie jest wojną regularną, toczącą się między obozami, uznanymi przez inne państwa za strony wojujące. W normalnych wypadkach formuła byłaby prosta: kombatanci którejkolwiek ze stron, przekraczający granice kraju nie zaangażowanego w konflikcie zostają rozbrojeni i internowani aż do końca wojny.

Obu stron walczących w Hiszpanii dotychczas nie uznano za strony wojujące. W zasadzie zatym Francja mogłaby zatrzymać uchodźców, rozbroić ich i internować, tak jak gdyby chodziło o kombatantów w normalnych warunkach. Jednakże praktyczna strona nakazuje przewidywać na najbliższy okres jeszcze silniejszy niż dotychczas napływ uchodźców tej kategorii. Żadne państwo obce nie może być skłonne do przyjmowania na większą skalę tego rodzaju elementu. Mogliby oni stać się dla Francji ciężarem, stwarzającym dużą odpowiedzialność i niebezpieczeństwo natury wewnętrznej i zagranicznej. Najprostszym zatem rozwiązaniem byłoby — pisze „Le Temps" — odesłanie uchodzących żołnierzy z Hiszpanii rządowej z powrotem na terytorium, będące w posiadaniu rządu walenckiego, tak jak było to już zrobione z uciekinierami armii czerwonej, którzy przekroczyli granicę Francji po zdobyciu Irunu. Kwestia odesłania ich z powrotem wraz z bronią w ogóle nie może być brana pod uwagę, ponieważ zarządzenia wydane na podstawie układu o nieinterwencji zakazują wywozu broni do Hiszpanii pośrednio czy bezpośrednio. Zarządzenia te wymagają też od Francji powstrzymania się od wszelkiej inicjatywy, która mogłaby wzmocnić którąkolwiek ze stron walczących i dostarczyć jej środków do przedłużenia walki.

Rząd republiki — pisze „Temps" — będzie musiał powziąć decyzję, wychodząc z założenia, które nakazuje zarówno słuszność jak i dobrze zrozumiane interesy Francji a również zgodnie z polityką nie mieszania się do spraw wewnętrznych Hiszpanii.

Bóg nie rychły, ale sprawiedliwy

Ryga. Pomiędzy innymi „wrogami ZSSR", rozstrzelanymi ostatnio po tragicznym procesie moskiewskim, był również Tuszkow, były szef krwawej Czeki i sprawca tysiącznych morderstw, popełnionych na duchowieństwie. Tuszkow przez długi czas kierował t. zw. „Komisją dla spraw kościelnych" w łonie Czeki a następnie GPU. Cieszył się on nieograniczonym zaufaniem byłego szefa GPU. Jagody, który, jak wiadomo, został również skazany na śmierć jako „kontrrewolucjonista". W ciągu jednego tylko roku 1919 z polecenia Tuszkowa rozstrzelano bez sądu około 200 osób, w tym bardzo wielu duchownych.

Tuszkow, który w ostatnich czasach planował skrycie upadek Jarosławskiego, został wydany agentom Stalina przez własną żonę, bojową komunistkę.

„Prochownia Europy"

Niepokojący problem Czechosłowacji w oświetleniu

„Czechosłowacja — to prochownia Europy". Tymi słowy określił Czechosłowację lord Rothermere właściciel „Daily Mail". I rzeczywiście, jeżeli spojrzymy na mapę tego kraju, to przekonamy się, że jest on istotnie pozbawiony jedności. Na ogólną liczbę 15 milionów mieszkańców Czechosłowacji, znajduje się tam zaledwie 6 milionów Czechów, którzy, mimo że stanowią mniejszość, dominują w tym państwie. Ponadto Czechosłowacja liczy 3 miliony Niemców, dwa i półmiliona Słowaków, milion Węgrów i tysiące Polaków, Rusinów i Rumunów. Jeżeli chodzi o statystykę wyznaniową to w obliczeniu z r. 1930 na 14 726 158 całej ludności, jest tam katolików 10 833 000 a doliczając jeszcze unitów tak greko-katolickiego jak ormiańskiego obrządku, 11 418 000 czyli 77,5 proc.

Z okazji najnowszych wydarzeń politycznych a szczególnie Anschlussu i wzmocnienia partii Henleina problem Czechosłowacji stał się nad wyraz niepokojący. Niemcy, stanowiący poważną siłę w tym państwie, ciążą w sposób naturalny do Rzeszy. Po wstąpieniu posłów i senatorów niemieckiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego oraz niemieckiego stronnictwa agrariuszy (Bund der Landwirte) do partii sudecko-niemieckiej Henleina, ta ostatnia rozporządza już 53 mandatami w sejmie czechosłowackim i 26 w senacie.

Katolicki „Courrier de Geneve" z 22 marca w art. „Dlaczego Czechosłowacja się niepokoi?" — podaje kilka sensacyjnych wiadomości. „Czechosłowacja — pisze z Pragi korespondent Kurriera Genewskiego — posiada silną armię, doskonale wyposażoną w najnowsze środki obronne, a co najważniejsze wzdłuż granic Czechosłowacji Sowiety rzeczywiście pobudowały bazy lotnicze zaopatrzone w aeroplany z Sowietów... Dlaczego więc Czechosłowacja się niepokoi?... Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uświadomić sobie, że państwo to po anschlussu graniczy z Rzeszą Niemiecką na przestrzeni 2097 klm. i całe to wspólne z obecną Rzeszą pogranicze zamieszkałe jest przez obywateli czechosłowackich pochodzenia niemieckiego. W razie więc wojny z góry można przewidzieć, że może dojść do poważnych niebezpieczeństw.

Przedstawiciel chrześcijańsko-społecznej partii ludowej w Czechosłowacji — odwołany obecnie przez swą partię z rządu — minister Erwin Zajiczek ostrzega przed niebezpieczeństwem wojny. „Osservatore Romano" z 22 marca przytacza następujące słowa ministra Zajiczka: „Wojna światowa stworzyła terytorium Niemców sudeckich wliczone do państwa czechosłowackiego, lecz nowa wojna stałaby się klęską dla tego terytorium... Nowa wojna na tym terenie — to znaczy pozbawienie wolności, chaos i początek bolszewizmu".

Jak się rozwiną wypadki w związku z problemem Niemców sudeckich — czy doprowadzą do stworzenia autonomii Sudetów trudno dziś przewidzieć. Jedno jest pewne, że Czechosłowacja nie będzie się mogła na dalszą metę oprzeć żądaniom mniejszości, które występują solidarnie.

Rząd czeski odrzuca żądania mniejszości

Praga. Na posiedzeniu senatu odczytał dr. Stefanek oświadczenie partyj koalicyjnych, które stanowiło odpowiedź na deklaracje partii Niemców sudeckich, partii węgierskiej (Esterhazy) oraz słowackiej partii ludowej (Tiso).

W ustępach końcowych deklaracji dr. Stefanek stwierdził, że imieniem partyj koalicyjnych, jak również „wszystkich demokratycznie myślących obywateli republiki czesko-słowackiej" odrzuca oświadczenia zarówno Niemców sudeckich, partii węgierskiej i ludowej słowackiej — oświadczając równocześnie solidarność z rządem i linią, przyjętą przez dr. Hodżę w jego mowie, wygłoszonej w dniu 28 marca br.

Takie ustosunkowanie się do autonomicznych żądań mniejszości, mimo, że nas nie dziwi — nie rokuje pomyślnych widoków rozwoju sytuacji wewnętrznej Czecho-Słowacji.

Olbrzymi spadek liczby narodzin w Norwegii

Oslo. W ostatnich 10 latach daje się w Norwegii zauważyć bardzo wyraźny spadek narodzin. Prasa norweska bije obecnie na alarm, podając równocześnie ostatnie dane statystyczne, dotyczące liczby dzieci w wieku szkolnym w Oslo. Jak się okazuje w tym przeszło 260 000 mieszkańców liczącym mieście jest zaledwie 20 981 dzieci w wieku od 6 i pół do 15 lat. W ciągu ostatnich kilku lat liczba dzieci w wieku szkolnym w przerażający sposób się zmniejszyła. I tak n. p. jeszcze w r. 1933 miało Oslo 25 144 dzieci w wieku szkolnym. Następnie cyfra ta zmniejszyła się do 23 714, do 22 618, do 21 647 aż w końcu doszła do wyżej podanej cyfry 20 981 (1937 r.). W bieżącym roku szkolnym zapisało się do szkół w Oslo tylko 1850, podczas gdy w roku ubiegłym było ich 2 143. Wskutek braku uczniów wiele gmachów szkolnych używa się obecnie w Oslo do innych celów.

Plaga dzików i wilków w Turcji

W Turcji wschodniej władze tureckie zmobilizowały całą ludność miast w wieku od 18 do 50 lat, jednakże mobilizacja ta nie posiada charakteru wojennego i została zarządzona w związku z plagą dzików, które niszczą zasiewy oraz napadają na osiedla ludzkie. W ciągu miesiąca przewidywane jest wytrzebienie conajmniej 2000 dzików.

Również wilki dają się we znaki ludności tureckiej, tym bardziej, że obecna zima była bardzo ostra i śnieżna. Miasteczko Karaman było w ciągu dwóch dni oblężone przez stada wilków. Żandarmeria strzelała do wilków z karabinów maszynowych. W ciągu pół godziny padło ponad 40 wilków. Okolice Karamanu są znane z hodowli owiec.

W pobliżu Zindan 4 ludzi zostało zjedzonych przez wilki.

Widz lepszy

od cyrkowego sztukmistrza

Ciekawa i humorystyczna jednocześnie scena rozegrała się przed tygodniem w jednym z cyrków w Buenos Aires. Cyrk był po brzegi wypełniony widzami, którzy z naprężeniem śledzili popisy na trapezie jednego z mistrzów tej sztuki, ulubieńca miejscowej publiczności. Z zapartym oddechem przypatrywali się jego zwinnym ruchom i pomysłowym sztuczkom, które w każdej chwili mogły się skończyć tragicznie. Po skończonym numerze niemilknącymi oklaskami nagrodzili zgromadzeni mistrza popisów. Jakież było zdumienie obecnych, gdy w tej samej chwili wszedł na arenę jeden z widzów, marynarz, który podniósł rękę na znak, że chce mówić i oświadczył, że on wprawdzie nigdy w cyrku nie występował, ale te same rzeczy wykona dużo zręczniej. Publiczność sądząc, że marynarz jest podchmielony przyjęła jego oświadczenie śmiechem. W następnej chwili pojawił się na arenie inspicjent, dyrektor cyrku i kilku członków zespołu cyrkowego, którzy perswadowali marynarzowi, aby usunął się z areny i nie robił zamieszania. Gdy jednak marynarz trwał w swoim uporze, publiczność okrzykami zaczęła się domagać, by pozwolono mu wystąpić. W końcu i dyrektor cyrku zaciekawiony zdolnościami marynarza — na występ nie tylko pozwolił, ale nawet wyznaczył nagrodę 100 dolarów, jeżeli rzeczywiście popisy te bez błędu powtórzy.

Ku ogólnemu zdziwieniu marynarz wykonał popisy dużo lepiej, niż aktor cyrkowy. Entuzjazm publiczności nie miał granic, a marynarz poprosił kilku ze swoich entuzjastów do najbliższej restauracji, gdzie za słowa uznania, które od nich słyszał, nagradzał koniakiem, za który płacił dolarami z otrzymanej nagrody.

Pocztówki miłosne z przed stu lat

Niedawno jedna z rodzin hamburskich ofiarowała do muzeum historii w Hamburgu wspaniały zbiór pocztówek miłosnych z przed stu lat, które się w tej rodzinie zachowały. Przedstawiają one wartość z tego względu, że są świadectwem obyczajowości, humoru i sztuki rysunku z przed wieku.

Widokówki te bardzo często były dołączane przez zakochanych młodzieńców do bukietu kwiatów, ofiarowywanym paniom swego serca. Są one przeważnie bardzo sentymentalne, napisy na nich są wierszowane, przez co stanowią dobry materiał do badań nad późnym romantyzmem niemieckim.

Ciekawa jest również technika ich wykonania, mianowicie napis był drukowany, a rysunek, względnie malowidło kartki był:o wykonywane ręcznie przez wielbiciela, lub kogoś, komu sztuka malarska była dostępna. Kartki te przypominają rozpowszechniane do dziś pamiętniki pensjonarek.

Ponieważ dar ten podziałał zachęcająco na innych posiadaczy tego rodzaju dokumentów i dary do muzeum napływają w niezwykłem tempie, zarząd muzeum ma zamiar w najbliższym czasie urządzić wystawę, pod hasłem „Miłość naszych dziadków".

Czerwony komisarz opisuje klęskę

Paryż. Specjalny wysłannik „Paris Soir" donosi z Luchon, że oddziały hiszpańskie, które przekroczyły granicę francuską w Pirenejach, wchodziły w skład rozbitych przez wojska gen. Franco 31 i 43 dywizji wojsk rządu walenckiego. Wśród oficerów, znajduje się trzech oficerów sowieckich, 7 komisarzy politycznych rządu walenckiego, oraz 22 oficerów Hiszpanów (jeden podpułkownik, jeden major i 22 poruczników). Wielu żołnierzy hiszpańskich przybyło na te terytorium Francji już bez broni, którą rzucili podczas odwrotu.

Korespondent „Paris Soir" przeprowadził wywiad z komisarzem politycznym 10-go korpusu wojsk rządu walenckiego, do którego należały rozbite dywizje. Komisarz oświadczył, iż od dnia 24 marca dwie brygady pod dowództwem gen. Arsenio Navarra oraz ppłk. Moja toczyły stałą walkę odwrotową. Powyższe oddziały zajmowały początkowo pozycje drugiej linii na północ od m. Huesca. Dnia 24 marca wprowadzono je do akcji. Zostały one odrazu zaatakowane i po 24-godzinnej walce, nie mogąc oprzeć się ogniowi artyleryjskiemu i akcji samolotów, zmuszone zostały do odwrotu. Obie brygady, wchodzące w skład 31-ej dywizji, zostały całkowicie rozbite. Trzecia brygada 31-ej dywizji zajmująca pozycje przy Rio Cinca, straciła w czasie walk tylu żołnierzy, że również zmuszona została do odwrotu i otrzymała rozkaz wycofania się dalej na północ, ponieważ została zagrożona przez wojska gen. Franco, które dokonały manewru oskrzydlającego w kierunku Barbastro. Po zwalczeniu krótkiego oporu, wojska gen. Franco zmusiły niebawem 31 i 43 dywizję do wycofania się w góry i przejścia Pirenejów w kierunku granicy francuskiej.

KRONIKA

Kalendarz dnia

5 Kwiecień

Wtorek

Wincentego Fer. w., Ireny.
Słowiański: Borzywoja bł.
Słońca wsch. 5.04, zach. 18.15
Księżyca wsch. 7.37, zach. —

Kronika historyczna:

1521. Rozejm toruński kończy wojnę z Zakonem.
1573. Henryk Walczy obrany królem.
1656. Czarniecki zwalcza Szwedów pod Warką.
1799. Bohat. śmierć gen. Rymkiewicza pod Weroną
1848. Rzeź Polaków pod Łabiszynem.
1917. Ameryka decyduje o wojnie z Niemcami.

Przysłowia ludowe:

Na św. Wincenty nie chodź bosymi pięty
Bo mrozik nieraz cięty.

Ciekawe wiadomości:

W Ameryce notuje się przeciętnie 55 samobójstw dziennie.

Rady praktyczne:

Cynkowe naczynia należy myć wodą z sodą i od czasu do czasu wytrzeć kawałkiem cukru, umoczonym w amoniaku.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** Na szosie Olsztyn-Ostróda zaszedł w lesie Kudypskim nieszczęśliwy wypadek. Rybak J. z Łukty, jadąc samochodem, najechał na pewnego motocyklistę, który doznał złamania nogi. Odstawiono go do szpitala w Olsztynie.

W Gryźlinach najechał leśniczy R. z pow. niborskiego swym samochodem na samochód ciężarowy. Żona leśniczego doznał okaleczeń twarzy.

Omnibus, kursujący między Gietrzwałdem a Olsztynem, najechał na samochód, naładowany żwirem. Powstały jedynie szkody materialne.

— **Dewity** (Diwitten). Na szosie do Dobregomiasta spadł pewien rowerzysta z roweru i doznał złamania ręki. Nieszczęście spowodowane zostało przez to, że rowerzysta stracił równowagę przy wymijaniu samochodu.

— **Dobremiasto** (Guttstadt). W pobliskiej wiosce Knopen zniszczył pożar stodołę i chlew. Zabudowania te należały do gospodarstwa szkoły tamtejszej. Niestety zauważono ogień dosyć późno. Pastwą płomieni padła świnia i 15 kur. Straż ogniowa ocaliła sąsiednie zabudowania.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Bisztynek.** Dojarz Henryk Rössler, zatrudniony u gospodarza Brieskorna, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Krowa wzięła go na rogi i przydusiła go tak do ściany, że doznał wewnętrznych okaleczeń.

— **Iława** (Dt. Eylau). Woźnica pewnego browaru znalazł na rynku torebkę, zawierającą 370 mk. Uczciwy znalazca oddał torebkę z zawartością na policji i otrzymał należne mu wynagrodzenie.

KRONIKA POGRANICZA

— **Wałcz.** W gospodzie spotkało się dwóch przygodnych gości, którzy zaznajomiwszy się, oblali znajomość alkoholem. Wkońcu zamówili w restauracji wspólny pokój i życząc sobie dobrej nocy zasnęli kamiennym snem. Nad ranem jeden z nich zabrawszy swemu „przyjacielowi" 20 mk. zwiał. Szczęściem okradziony zbudził się na kilka chwil po odejściu „przyjaciela" i w wyniku pościgu udało się go przytrzymać i odebrać skradziony „łup".

— **Lipka**, pow. złotowski. Wielka izba karna w Pile skazała niejakiego 30-letniego Horsta R. za defraudację 3266 mk. na szkodę miejscowej spółdzielni rolniczej, której był kierownikiem na 2 lata więzienia, 3690 mk. grzywny, wzgl. 123 dni więzienia.

— **Stawnica.** W czwartek, dnia 24 marca br. odbyło się nasze zwyczajne miesięczne zebranie. Licznie przybyli młodzi, pomimo nawału prac wiosennych w polu, dając tym wyraz swego przywiązania do organizacji. Zebranie zagaił i przewodniczył druh prezes F. B., który wygłosił referat p. t. „Idea Polska". Prelegent podniósł ważność i wielkość idei Ludu Polskiego w Niemczech. Po referacie rozwinęła się żywa dyskusja. Następnie przystąpił druh L. P. do swego odczytu p. t. „Konwencja Genewska a mniejszości narodowe" po którym nastąpiła dyskusja. Z kolei przystąpiono do spraw sekcji śpiewu, muzycznej, sportowej i P. R. W trakcie dyskusji uchwalono zamknięcie świetlicy, które nastąpiło w środę, 30 marca. Po wyczerpaniu programu zebranie zakończono.

— **Stawnica.** Młodzież stawnicka żywo interesuje się sprawami fachowymi, o czym świadczą wykłady rolnicze i hodowlane przez cały czas trwania świetlicy. Tak przygotowana przez całą zimę, zabiera się do praktycznego wprowadzenia w czyn wiadomości, nabytych w kursach P. R. W tym celu utworzono sekcję Przysposobienia Rolniczego, do której więcej niż w ubiegłe lata zapisali się członkowie. Podzielono je na dwa zespoły -- młodszy, do którego przystąpili początkujący kursiści i — starszy, obejmujący członków już zaawansowanych. Młodzi widząc, ile błędów popełnia się przy uprawie okopowizny, zabierają się do uprawy buraków. Starsi zaś chcą rodziców przekonać, że racjonalne i prawidłowe żywienie trzody chlewnej także się opłaca, dlatego zabierają się do hodowli dobrych prosiąt, macior czy tuczników. Praca ta wyda w przyszłości doskonałe plony.

— **Krajenka.** Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł miejscowy fryzjer Kühn. Jadąc na motocyklu w towarzystwie kolegi, najechał K. na drzewo. Motocykl się rozbił a K. doznał poważnych okaleczeń. Odstawiono go do szpitala. Towarzysz jego nie doznał żadnych okaleczeń.

— **Templin** (Pogranicze). W domu 46-letniej wdowy E. Fischer rozegrała się ostatnio krwawa tragedia, zakończona śmiercią dwojga ludzi. Mianowicie w toku kłótni, 48-letni Henryk Rutz, żyjący z wspomnianą wdową na stopie narzeczeństwa, zadał jej bagnetem wojskowym 5 śmiertelnych pchnięć w okolicę serca. Po zbrodni „narzeczony" udał się do ogrodu swej ofiary i powiesił się na gałęzi. Zbrodnia wywołała w okolicy wstrząsające wrażenie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Grób z czasów rzymskich znaleziono w Pradze

W Pradze przy pracach ziemnych natrafiono na bardzo dużą ilość ludzkich kości i resztek przedmiotów, które pochodzą przypuszczalnie z drugiego, lub trzeciego wieku przed Chrystusem. Odkrycia dokonali zupełnie przypadkowo robotnicy jednego z przedsiębiorstw elektryfikacyjnych, przy robieniu wykopu dla kabla elektrycznego pod jedną z ulic praskich. Kości te znajdowały się na głębokości półtora metra pod ziemią. Natychmiast wezwano przedstawiciela instytutu archeologicznego, przy którym rozpoczęto dalsze prace wykopaliskowe, dające ciekawe wyniki, bo oto nieco głębiej natrafiono na 3 złote naramienniki, trzy żelazne zbroje i dwie pary bronzowych strzemion.

Jak donoszą dzienniki czeskie, wszyscy członkowie instytutu są tego zdania, że przedmioty te pochodzą z czasów rzymskich, sięgających epoki drugiego wieku po Chrystusie.

Wiadomość ta wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie w kołach naukowych.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 6 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół. 1) „Z przygód leśnego ludka" — pogad., 2) „Piosenki wiosenne". **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospodarcze. **15.45** „Chwilka pytań" — pogad. dla dzieci. **16.00** „Uczmy się mówić" — audycja. **16.15** Muzyka rozrywkowa. **16.50** Pogadanka aktualna. **17.00** Wojna przyszłości — odczyt. **17.15** Recital skrzypcowy E. Turgana (Estonia). **17.50** „Siła charakteru jako podstawa zwycięstwa" — pogadanka. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Lekkie wiązanki (płyty). **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Dr. Aleksander Majkowski" — szkic literacki. **19.15** Pieśni obce. **19.35** „Sztuka robotnicza" — odczyt. **19.50** Pog. aktualna **20.00** Salonowe i wokalne zespoły kobiece (płyty). **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pogad. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** „Nieprzemijający urok poezji" — kwadrans poetycki. **22.00** Ulubione utwory Edwarda Griega (z Wilna). **22.50** Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. **23.00** Muzyka tan.

Toruń.

11.00 Płyty. **13.00** Skrzynka rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiad. z Pomorza. **18.15** Rzemiosło pomorskie — pogad. **18.25** Na wesoło — płyty. **18.35** Rozmowę z dziećmi. **18.55** Wiad. sport. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. Koncert Zespołu Salonowego. **23.00** Muzyka taneczna.

Sprzedaż drzewa

Urząd leśniczy Smolniki sprzedaje drzewo do użytku w poniedziałek, dnia 11 kwietnia w karczmie w Stawigudzie. Początek sprzedaży o godzinie 8-mej.

W środę, dnia 13 kwietnia od godziny 8-mej nastąpi wydzierżawienie roli, a od godz. 9-tej sprzedaż drzewa opałowego.

RUCH TOWARZYSTW

Pyritz. W niedzielę, dnia 10 kwietnia o godzinie 12-tej odbędzie się w Pyritz przy ulicy Kleine Wollweberstr. 11 Zebranie Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech. Uprasza się o liczny udział w powyższym zebraniu.

Zarząd.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Pierwszy wojskowy order polski

„Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny“

Powstaniu pierwszego polskiego odznaczenia wojskowego w postaci orderu „Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny“ sprzyjały okoliczności niezwykłe.

Skojarzyły się one z wyjątkowo ciężkimi opresjami, jakie nad całym istnieniem Rzeczypospolitej zawisły, a wyjścia z których obywatele kraju szukać poczęli w odrodzeniu ducha narodu, w płaszczyźnie jego cnót moralnych.

Duchowieństwo polskie z złotoustym Skargą, Birkowskim, Janem z Szamotuł Paterkiem nazywanym, pierwsi uderzyli w surmy b[illegible]e, głosząc odrodzenie mocy polskiej, co ani z soli, ani z roli...

Głosom ich wtórowali dopiero — Sarbiewski, Zimorowicz, Kochanowski i inni.

Na tak powstałej niwie odrodzenia duchowego polski kult ku czci Najświętszej Marii Panny, do której naród polski czuł od samego zarania wyjątkowy sentyment, — uwydatnił się w sposób najbardziej wyraźny i logicznie ujęty.

Pomysł ukonstytuowania Orderu Niepokalanego Poczęcia wyszedł był od Jerzego Ossolińskiego. Bullą Papieża Urbana VIII, z dnia 5 lipca 1634 roku Order został zatwierdzony, a w dniu 14 września 1637 roku miało nastąpić jego uroczyste wprowadzenie do dalszego życia na chwałę Oręża Polskiego i kraju całego.

Już niektórzy rycerze otrzymali nawet odznaki Orderu, gdy oto Sejm, więcej dbały o pogwarę, niż o obronę granic Ojczyzny, odmówił królowi swego zatwierdzenia i zamiary króla udaremnił.

Pierwszy Order wojskowy polski „Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny“, jak meteor zabłysnął i zgasł.

Orderem tym miały być wynagradzane przede wszystkim szczególne zasługi, położone „koło przysporzenia krajowi obrony orężnej“, której widoczny brak Polska na tamte czasy ciągle odczuwała.

Dalej podług statutu, „liczba kawalerów nie ma przenosić 72, a to bowiem taką liczbę uczniów podobało się wybrać Chrystusowi, a i Patronki naszej tajemnice boleści i radości siedmiorakie liczbę zawierają“.

Odznaka Orderu Niepokalanego Poczęcia wyobrażała czteroramienny krzyż kawalerski, każde z ramion od góry w trójkąt wycięte na wzór krzyżów Maltańskich. Barwa krzyża ponsowa z brzegami białymi. W środku krzyża duży medalion, pokryty emalią białą, a okolony pierścieniem złotym. Na medalionie wizerunek Panny Niepokalanej, depczącej nogami smoka, wokół głowy wizerunku Bogarodzicy diadem z gwiazd. Po prawej i lewej stronie od świętego wizerunku łaciński napis: „vicisti — vince“ (Zwyciężyłaś — zwyciężaj).

W przestrzeni wolnej między ramionami krzyża — stylizowane lilie. Święty wizerunek Niepokalanej Panny, oraz inne ozdoby, napis i lilie złote. — Do górnego ramienia przytwierdzone jest okrągłe ucho złote, łączące się z takim samym uchem, zwieszającym się od dolnego środkowego promienia słońca, stanowiącego składową część łańcucha, na którym właściwie Order był noszony.

Łańcuch znów składał się z naprzemian rozmieszczanych na wstędze błękitnej (jedwabnej) słońc promienistych i kołczanów do strzał, okolonych stylizowanie ułożonymi bandolierami — słońce złote — na tarczy jego lilie białe.

Również i kołczany złote, bandoliery białe emaliowane na słońcach i na nich napis, na każdym jednakowo brzmiący: „In te — virtus unita“ — (W Tobie cnota połączona).

Na odwrotnej stronie krzyża po środku okrągłego medalionu na ponsowym tle orzeł biały z koroną, z dziobem i szponami złotymi, z zwróconą głową w jego prawą stronę. Łańcuch zawieszał się na szyi, tak, że znak krzyża przypadał na środek piersi.

Odznakę krzyża Orderu wojskowego „Niepokalanego Poczęcia“ przywdziewano tylko w dni uroczyste. Kawalerowie Orderu posiadali przywiązany do niego ubior osobny, który składał się: 1) ze stroju narodowego, spodnie zaś obowiązkowo barwy karmazynowej, 2) główną część ubrania stanowił płaszcz kulisty — peleryna długa — barwy białej z jedwabiu, podszyta jedwabiem karmazynowym, 3) czapka biała sukienna, prawdopodobnie okrągła, ozdobiona od góry promieniami złotymi, spadającymi od środka w części przedniej czapki okrągły medalion, jak na krzyżu z wizerunkiem Niepokalanej, złotem i srebrem haftowany.

Kawalerowie posiadali własną kaplicę w kościele Zakonu św. Franciszka w Krakowie. Tam się też we wszystkich sprawach zbierali.

Pierwszych 12 kawalerów z królem na czele stanowiło jakby kapitułę Orderu.

Po śmierci Władysława IV obległy Polskę ze wszech stron ciężkie i ciemne chmury. Grom spadał za gromem i wszystko pod ich uderzeniami waliło się i rozsypywało w gruzy. — Obydwie stolice znajdowały się w rękach wroga. Król Jan Kazimierz szuka schronienia, jako wygnaniec z własnego kraju, u obcych. Większa część jego poddanych stanęła po stronie i w szeregach najeźdźców. Zdawało się, że to dzień gniewu Bożego, będzie ostatnim dniem politycznego bytu Pol[illegible].

Ale tonącą nawę państwa polskiego ocala Jasna Góra z cudownym obrazem Niepokalanej Marii Panny. Król wrócony narodowi swemu, przez wdzięczność za to ocalenie ogłasza Wybawicielkę Polski, jako jej Królowę, a z pokorą i w poczuciu win społecznych w katedrze lwowskiej ślubuje restytuować zapomniany Order.

Najnowszy order Rzeczypospolitej, order Orła Białego, wzorowany jest właśnie na orderze Niepokalanej.

Inne moce odwróciły go tylko stroną odwrotną na wierzch, orłem na stronę prawą, lecz wizerunek Niepokalanej Marii Panny, aczkolwiek w łańcuch orderowy wpleciony, do dni naszych przetrwał.

Król Stanisław August, ustanawiając order św. Stanisława — wzoruje się na orderze Niepokalanego Poczęcia, a sam kształt jego trwał jeszcze długie lata. Nie zaniedbało go wojsko polskie w dobie kościuszkowskiej, zdobiąc nim kokardy narodowe przy czapkach i ładownicach. Używa go wojsko Księstwa Warszawskiego, jako część ubioru. Widnieje również krzyż kawalerski orderu Niepokalanej Marii Panny na kokardach czapek ułańskich wojska polskiego Królestwa Kongresowego.

Pieśń 2000 śpiewaków

popłynie z Wawelu — Bogaty program muzyczny Festiwalu Sztuki Polskiej w Krakowie

Program tegorocznego Festiwalu Sztuki Polskiej, jaki odbędzie się w Krakowie w połączeniu z „Dniami Krakowa“ jest niezwykle urozmaicony. Na pierwszy plan wielkich imprez — obok widowisk historycznych na Wawelu wybijają się liczne koncerty, jakie odbędą się w tym okresie.

A więc przede wszystkim na dzień 19 czerwca przypada uroczystość jubileuszu Władysława Żeleńskiego. Na ostatnim posiedzeniu sekcji muzyczno-koncertowej „Dni Krakowa“ ustalono już program obchodu tego jubileuszu. Obchód urządzony będzie staraniem Wojewódzkiego Związku Chórów przy poparciu zarządu miasta. Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się nabożeństwem żałobnym, po czym nastąpi wmurowanie tablicy pamiątkowej i rzeźby Hukana w gmachu St. Teatru. Następnie odbędzie się uroczysty koncert w Starym Teatrze, który obejmie dzieła Żeleńskiego.

Krakowska orkiestra symfoniczna wystąpi w tegorocznym festiwalu, urządzając trzy niezwykle oryginalne wieczory. Będą to wieczory serenad, które wykonane będą na dziedzińcu zabytkowych pałaców i budowli krakowskich. Wieczory te poświęcone będą muzyce lżejszej.

W ramach festiwalu krakowskiego opera krakowska przygotowuje się do odpowiedniego wystąpienia, dając dwa wielkie przedstawienia.

Zapowiedziane też są trzy wielkie koncerty orkiestry symfonicznej Polskiego Radia. W programie tych koncertów wykonane będą Sonaty Krymskie Moniuszki ze współudziałem najwybitniejszych solistów polskich, oraz chórów krakowskich i warszawskich. W program tych koncertów wejdzie także symfonia Czesława Marka, nagrodzona na Międzynarodowym Konkursie im. Schuberta. Trzeci koncert wawelski poświęcony będzie wyłącznie twórczości Karola Szymanowskiego. Koncert tej wielkiej orkiestry, złożonej z ponad stu osób, odbędą się w okresie od 11 do 15 czerwca.

W dniu 5 czerwca odbędzie się na Wawelu koncert inauguracyjny, poświęcony pieśni polskiej przy współudziale chórów z całej Polski, a organizowany z inicjatywy wojewódzkiego Związku Chórów w Krakowie.

Koncert inauguracyjny, w którym weźmie udział także kilka orkiestr przybierze rozmiary dotychczas w Krakowie niewidziane. Ogółem ilość wykonawców tego koncertu wyniesie ponad 2000 osób. Koncert ten odbędzie się w związku z rozpoczęciem „Dni Krakowa“ oraz ogólno-polskim zjazdem chórów w dniu 5 i 6 czerwca w Krakowie.

Obrady sekcji muzycznej komitetu „Dni Krakowa“ wykazały, że tegoroczny program muzyczno-festiwalowy będzie niezwykle bogaty i urozmaicony.

Blaski i nędze twórcy pierwszego motoru

Czy wynalazki przynoszą szczęście? — Życie, praca i śmierć Rudolfa Diesla

Ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie, czy wynalazki przynoszą szczęście i dobrobyt geniuszom, którzy nad nimi pracują. Wielu słynnych wynalazców dorobiło się milionowych fortun na swych pomysłach — wielu jednak zakończyło życie w nędzy i zapomnieniu. Nie każdy był Noblem, Marconim czy Edisonem. Wielu z nich padło ofiarą oszustów — a może też po prostu nie umieli się zakrzątnąć należycie koło swoich własnych interesów? ,

W dniu 18 marca 1858 przyszedł na świat w Paryżu Rudolf Diesel, pochodzący ze starej niemieckiej rodziny. Młody 35-letni inżynier pracował usilnie w dziedzinie techniki cieplnej. On to skonstruował pierwszy motor, zwany jego imieniem. Dziś nie ma już na świecie cywilizowanego człowieka, który by nie słyszał o motorach Diesla, o motorach, które wywołały istny przewrót w technice. Cały rozwój żeglugi morskiej, powietrznej i lądowej zawdzięcza Dieslowi swój niesłychany postęp.

Diesel długo nie mógł znaleźć uznania. Napróżno kołatał do drzwi wielkich przemysłowców, przedstawiał im swoje genialne plany. Zbywano go uśmiechem pobłażania.

W końcu jednak dano mu do dyspozycji laboratorium w zakładach Kruppa i tu Diesel skonstruował swój pierwszy motor o sile 20 koni mechanicznych, motor, [illegible]ry zastąpił potwornie wielkie maszyny parowe. Od tej chwili mały motor Diesla począł wypierać z przemysłu, z techniki, z żeglugi giganty parowe. Giganty nieporęczne, zabierające masę miejsca. Motor Diesla zwyciężył parę!

Diesel stał się sławnym człowiekiem. Zabrał się do interesów. Zazdroszczono mu bogactwa.

W dniu 1 października 1913 roku Diesel wyjechał na pokładzie okrętu „Drezno“ do Londynu, na posiedzenie wielkiego towarzystwa „Consolidated Diesel Engine Manufacturing Co“. Wieczorem pożegnał się z przyjaciółmi i udał się do swej kabiny na spoczynek. Rano jednak na próżno czekano jego przybycia na lunch. Poczęto go szukać. Wyważono drzwi kabiny i przekonano się, że łóżko nie było przygotowane do snu. Diesel przepadł bez śladu.

Zniknięcie wynalazcy wywołało sensację. Gazety rozpisywały się o wypadkach. Przypuszczano możliwość mordu, porwanie itd.

Zagadka jednak została wkrótce wyjaśniona.

Oto po pewnym czasie żona Diesla otrzymała list... od męża... Diesel wysłał ten list do rodziny przed popełnieniem samobójstwa. Narzekał on na zły stan zdrowia, na przedenerwowanie. List był adresowany do Hamburga, ale nazwa ulicy została omyłkowo napisana. Ulic z nazwą Marii Teresy — jest mnóstwo w Niemczech i w Austrii. Poszukiwano tez adresu czas dłuższy bezskutecznie.

Tymczasem otwarto testament wynalazcy. Okazało się z niego, że Diesel pozostawił olbrzymie passywa, wynoszące około półtora miliona marek niemieckich. Do tego doprowadziły nieszczęśliwe transakcje. Bogacz okazał się nędzarzem, który długo ukrywał przed swoimi najbliższymi stan faktyczny.

Diesel w swoim ostatnim liście do rodziny narzekał, że obawia się ataków ze strony akcjonariuszy angielskich jego towarzystwa.

Po pewnym czasie w pobliżu Vlissingen morze wyrzuciło na brzeg jakiegoś topielca. Rybacy przeszukali kieszenie trupa — a topielca rzucili z powrotem do morza. Drobne przedmioty wędrowały z rąk do rąk. Sprawa doniosła się do policji. Przeprowadzono dochodzenia i odebrano niektóre rzeczy.

Syn Diesla rozpoznał, że należały one do jego ojca.

Tak zginął człowiek, który pchnął technikę, przemysł i całe dzisiejsze życie na nowe tory. Zazdroszczono mu sławy, bogactwa, wielkości — wtedy, gdy był nędzarzem, gdy musiał popełnić samobójstwo. Po jego śmierci rodzina musiała żyć [illegible] zasiłków krewnych.

Zaklęte kamienie

O morach, strachach i zatopionych miastach

Lud wielkopolski zna wyrażenia: „kląć w żywe kamienie“ i „milczy jak zaklęty“. Używane powszechnie wyrażenia te sięgają bez wątpienia pogańskich czasów starosłowiańskich, kiedy to — według wierzeń ludu — na jedno groźne zaklęcie czarodzieja lub czarownicy ludzie, zwierzęta, pola, drzewa, pałace, góry, a nawet królestwa całe zamieniały się w kamień lub też zapadały w ziemię. Pełne takich zaklęć są gminne opowieści polskiego ludu.

Nie ma prawie w Wielkopolsce okolicy, w której nie istniały by podania o zaklętych miastach, zamkach, kościołach. Prawie każde jezioro, każdy pagórek, kryje w sobie, jak głoszą baśnie, miasta zaklęte i kościoły, a dzwony z miejsc takich odzywają się nieraz pogrobowym jękiem. Lud wierzy, że dawniej każde zaklęcie, w złą godzinę wymówione, natychmiast się spełniało. Dwojaki skutek miały zaklęcia: albo zaklęte przedmioty zamieniały się w kamień, albo zapadały się w ziemię, gdzie zwykle potem pojawiała się woda.

W kamień przez zaklęcie obrócona została dziewczyna we wsi Młyny pod Strzelnem. Poszła ona po wodę i długo nie wracała. Zniecierpliwiona gospodyni zawołała: „A bodaj się w kamień zamieniła, kiedy tak długo nie wraca“. I zamieniła się dziewczyna w kamień, który do dziś pod wsią tą pokazują. To samo stało się we wsi Dzierzązno pod Gnieznem i w miasteczku Łopienno. We wsi Otorowo w pow. szamotulskim znajdują się dwa kamienie, mające przedstawiać żydów, zamienionych w kamienie za nieuszanowanie Bożej Męki (krzyża). Przy wsi zaś Szczerbin pod Nakłem cała karczma miała się w kamień obrócić za nieuszanowanie Ciała i Krwi Pańskiej. Ksiądz bowiem przejeżdżał raz z Panem Jezusem koło tej karczmy, jadąc do chorego. Ludzie zamiast się ukorzyć przez Zbawicielem, tym huczniejszej oddawali się zabawie. Rozżalony kapłan przeklął karczmę, i ta zamieniła się w kamień.

Także we wsi Chlew (pow. ostrzeszowski) pod Trzemesznem zapadła się karczma w ziemię, a w miejscu tym powstał dół o dnie niegruntowanym.

W jeziorze trzemeszyńskim ma się też znajdować kościół zapadły wraz z dzwonami, które w Boże Narodzenie ub Wielkanoc żałośnie dzwonią spod wody. Pobożni ludzie rychło rano spieszący do kościoła, nieraz słyszeli ich głosy.

W pobliżu Gopła znajdują się dwa małe jeziora zwane Tryszczyń i Łonie. Były to niegdyś — według podania — miasta, lecz gdy pewnego razu strudzony wędrownik, nie mogąc się w tych miastach doprosić chleba, rozgniewany zaklął: „A bodaj się przepadły miasta, w których nikt nie ma chleba“ — grody owe zapadły się w ziemię, a na ich miejscu powstały jeziora, noszące nazwy tych miast.

Jezioro stempuchowskie w powiecie wągrowieckim także kryć ma w swej głębi zapadłe miasto. Zapadła się również ongiś w wodę część Żnina. Miał właściwie cały Żnin być zatopiony, lecz N. M. Panna uprosiła ratunek dla połowy miasta.

Są też miasta zaklęte, choć w rzeczywistości istniejące, których mieszkańcy, rodowici tubylcy, niczego się w nich dorobić nie mogą. Do takich miast do niedawna należało Gniezno, zaklęte na 22 pokolenia przez św. Wojciecha, lub miasteczko Łekno, którego mieszkańcy przed wiekami zatopili klasztór cystersów.

W ziemi znajduje się też wiele skarbów zaklętych, których pilnuje złe. I tak np. spoczywają ponoć skarby ogromne w jeziorze kórnickim; strzeże ich diabeł w postaci czarnego koguta. Skarby zaklęte znajdować się mają na wyspie na jeziorze lednogórskim, pod Czempiniem, Luboniem, przy Gnieźnie w okopie Gnieźniec zwanym itd.

Okrutne „mary“

Wskutek zamawiań i zaklęć czarownic czyli ciot ludzie i zwierzęta, a nawet całe wsie z kościołami i dobytkiem niegdyś istniejące, pokutują i żyją w trzęsawiskach, w toniach jezior i w głębi Warty.

Dęby, brzozy, a szczególnie wierzby jeśli rosną pojedyńczo na polu lub nad drogą, oznaczają, że pod nimi leży i pokutuje duch jakiegoś nieboszczyka.

Brzozy płaczące wśród lasu — to dziewice zmarłe, których dusze z grobów przechodzą w te drzewa. Brzoza płacząca, wyrosła także — jak głosi znane a piękne podanie — na cmentarzu w Grażynie.

W Wielkopolsce lud wierzy, że po zgonie osoby dusza jej nie odstępuje ciała aż do chwili spuszczenia go do grobu. Wtedy dopiero, gdy usłyszy wyraz „Requiescat“ ulatuje w przestrzeń i często dość długo błąka się po świecie. Stąd też i tu, jak zresztą wszędzie, krąży mnóstwo gadek o strachach pokutujących nie tylko po zwaliskach, cmentarzach, pustkowiach itp., lecz nawet po domach, pałacach i siedzibach ludzi żyjących. Strachy te, to dusze nieboszczyków, błądzące w niepokoju po nocach, a ukazujące się osobliwie wówczas, gdy kogo ma spotkać nieszczęście. Do tej kategorii należą i owe „białe damy“, ukazujące się miejscami, i „czarna księżniczka“ z Szamotuł, czarne konie lub woły, myśliwi pokutujący itd. Najgroźniejsze jednak są mory albo zmory, istoty demoniczne, które przybierając postać najrozmaitszych zwierząt, a najczęściej kotów, duszą ludzi we śnie. Mora taka, wszedłszy którędy bądź, oknem, drzwiami lub dziurką od klucza, sadowi się człowiekowi wznak leżącemu na piersiach, a człowiek na ten czas ani się ruszyć nie może, ani też krzyczeć. Mora wkłada swój język w usta duszonego, a biorąc jego język, ssie krew nieszczęsnej ofiary, która wskutek tego budzi się rano znękana i wynędzniała. Najlepszy sposób na mory, to: to szybko na prawy bok się przewrócić, albo chwycić nóż i przebić morę, przytwierdzając ją do ściany łóżka.. Lud wierzy, że na pewno można się tym sposobem pozbyć raz na zawsze dokuczliwej mory...

J. Bar.

Księżna jawajska posądzona o porwanie dziewczynki

W praskim sądzie okręgowym toczy się obecnie sprawa, która całkowicie przypomina jakąś awanturniczą powieść. Oto była jawajska księżna. Aju Fatma, domaga się 200.000 koron odszkodowania od rządu czeskosłowackiego za to, że trzymano ją cały miesiąc w areszcie śledczym, pomimo, że nie wpadła w żaden zatarg z prawem.

Latem 1937 roku z Bratislawy znikła 15-letnia córka miejscowego rzeźnika. Dziewczynka mimo swego młodego wieku już kilka razy uciekła z domu rodzicielskiego i występowała w charakterze tancerki w cyrku wędrowym. Gdy po kilku dniach policji udało się odnaleźć zbiegłą, opowiedziała, że została porwana przez egzotyczną księżnę Fatmę i jej szofera. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dziewczynce udało się wymknąć z rąk handlarzy żywym towarem.

Na podstawie tych zeznań policja zatrzymała księżniczkę Fatmę, która przybrała z powrotem swe panieńskie nazwisko Kamilli Tuczek. Zatrzymana oświadczyła, że rzeczywiście jest byłą księżną jawajską, ale nie ma nic wspólnego z porwaniem dziewczynki. Mimo to osadzono ją w areszcie, gdzie przebywała cały miesiąc, aż do zakończenia śledztwa.

W toku dochodzeń wyszły na jaw sensacyjne szczegóły z przeszłości Aju Fatmy. Okazało się, że rzeczywiście jest wdową po księciu jawajskim. Przyszła na świat jako dziecko biednych robotników morawskich. Kamilla odznaczała się niezwykłą urodą. Od dzieciństwa zdradzała zamiłowanie do tańca. Z czasem została tancerką i objechała z trupą baletową całą Europę. Na rok przed wybuchem wojny światowej zakochał się w niej wyższy urzędnik turecki i umieścił ją w swoim haremie. Po kilku miesiącach tancerce udało się zbiec z haremu i dotrzeć aż na Jawę.

Na Jawie zakochał się w niej książę Dżejo Didano. Kamilla przeszła na mohametanizm i została żoną księcia, przyjmując imię Aju Fatmy. Po dwóch latach książę zmarł. Była tancerka spędziła jeszcze trzy lata ojczyźnie zmarłego męża. Z czasem zaczęła odczuwać tęsknotę za krajem rodzinnym i przybyła do Czech, przywożąc z sobą dość znaczną sumę pieniędzy. Z biegiem lat fundusz wyczerpał się i ostatnio Kamilla prowadziła bardzo skromny tryb życia. Przypadkowe spotkanie z córką rzeźnika podsunęło dziewczynie o niezdrowej fantazji pomysł z porwaniem, a obecnie cała Praga z niezwykłym zainteresowaniem śledzi proces o odszkodowanie, żądane przez byłą księżnę.

Na bankiecie chińskim

W gościnie u milionera chińskiego — Sensacje kuchenne — Zasłona zapada

Myliłby się, kto by przypuszczał, że Chińczycy jedzą same „obrzydliwości“, jak żywe ślimaki, krewetki, jaskółcze gniazda, surowe mięso żarłaczy itp. Kuchnia chińska, mająca swe wielotysięczne tradycje, jest niesłychanie wyrafinowana i w swym zasobie posiada niezmierną ilość potraw i smakołyków, które połaskotać potrafią podniebienie najwybredniejszego smakosza europejskiego. Lecz chciaż mi o tym wspomniali znajomi, to przecież mimo to nie bez pewnego zaniepokojenia przyjąłem zaproszenie na bankiet, jakie przysłał mi świeży mój znajomy pan Wang z Szanghaju. Bankiet naznaczony był w jednej ze znanych restauracyj starochińskich, przy Fuczau-Road, które żyją z tego, że tam milionerzy chińscy kilkanaście razy w roku przyjmują swych przyjaciół w sposób bardzo wystawny. Lokale niedostępne są dla zwykłych śmiertelników, którzy by tam wieczorem spożyć zechcieli „obywatelską“ kolację. Już sam widok tego zakładu kosztuje mały majątek — powiedział mi pewien Chińczyk, chcąc tym określić, jak niesłychanie drogie są tam przyjęcia.

Byłem bardzo zaintrygowany tym bankietem. Chińscy kucharze uchodzą przecież za najlepszych na świecie. Wobec zblazowania żołądków chińskich, jakie wytworzyło się w ciągu pięciu tysięcy lat muszą oni szukać bezustannie nowych pomysłów kulinarnych, o których kucharzom europejskim ani się nie śniło. Chodzi tylko o to, jak mój żołądek europejski zareaguje na tę wyrafinowaną kuchnię chińską.

Przed restauracją powitał mnie wśród niezliczonych ukłonów opasły gospodarz, żywa reklama swego zakładu, i przeprowadził mnie przez szereg ganków i salek do położonej w tylnej części gmachu sali, która dzięki starożytnym makatom ściennym i dyskretnemu oświetleniu robiła wrażenie wytworne i solidne. Gospodarz, pan Wang, już był obecny, powitał mnie bardzo uprzejmie a następnie przedstawił w poprawnej angielszczyźnie obecnym swym przyjaciołom, którzy byli zgromadzili się w liczbie około dwudziestu, w tym trzech europejczyków, inżynier angielski, hurtownik z Lyonu i dobroduszny Holender, mieszkający stale w Szanghaju. Tymczasem gospodarz prosił gości, by zajęli miejsca za stołem na niskich, wyściełanych kanapkach. Zaraz też podają pierwszą potrawę: smażone w cukrze owoce, soki owocowe, małe, słodkie ciasteczka. Tuż przede mną wisi nad stołem tabliczka z napisem o pozłacanych literach. Sąsiad mój, szlachetny Kiczun objaśnia mi treść napisu: Jedzenie to radość — starochińskie motto kuchni chińskiej.

Istotnie, goście pana Wanga czynią zaszczyt tej prawdzie.

Po słodkiej przystawce następuje hachee z pletw żarłacza z młodą kapustą. Francuz objaśnia mnie, że do tej potrwy bierze się pewne włókna pletwy, czyli że dla towarzystwa naszego trzeba było ubić cztery żarłacze.

Podawano następnie: wątrobka gęsia w ostrym sosie, pieczona ryba, wieprzowinka na zimno z fasolą, pieczeń z wieloryba, zupa z drobiu. Między jednym a drugim daniem robi się przerwę 10-minutową. Teraz rozumiem, że bankiet ten potrwa od ósmej aż het do północy. Do stołu podają chłopcy z niesłychaną zwinnością i pewnością siebie. Czy kobietom tutaj wstęp wzbroniony — pytam siedzącego naprzeciw mnie Francuza. — Wszystko będzie — brzmi odpowiedź mego sąsiada, który z niezwykłą jak na Europejczyka zręcznością wsuwa do ust za pomocą patyczków z kości słoniowej ziarna ryżu.

Jako napój podaje się ciężkie, odurzające wino różowe, które pije się na gorąco. Teraz podaje się zupy: rybną, rosół, jarzynowa, następne danie całkiem europejskie: peklowanego warchwlaka z zapiekanym grochem. Mniej przypada mi do gustu następne, dwunaste danie, surowa ryba w kawałkach w sosie winnym. Potem następują: smażone mięso z papryką, jajka na twardo, kura w galarecie z kaszką, jaglaną, zupa rybnaz buraczkami i ogórkami, pieczeń z kaczki, ziarna soji z cebulą i szynką.

Kiedy następnie na dwudzieste danie pojawiły się sławne gniazda jaskółcze, na widok których Chińczykom ślinka idzie do ust, oświadczyłem rezolutnie, że już wyprzęgam. Sąsiad mój, szlachetny pan Kiczun, na chwilę oderwa. wzrok od swego półmisku i zapytał z odcieniem zdziwienia: — Pan chyba nie jest już syty? — Mężnie połknąłem wymykające mi się z ust „tak“ i oświadczyłem, że chcę, według zwyczaju europejskiego, nieco odsapnąć. Pan Kiczun zauważył, że jest to bardzo brzydki zwyczaj, tym więcej, że właśnie podają smaczne gniazda jaskółcze. Następnie podano gołąbki pieczone i niespodziewanie galaretkę owocową. W tym miejscu przestał także mój sąsiad z przeciwka, Francuz. Holender i Anglik jeszcze pozostali na torze i wycofali się dopiero po dalszych pięciu daniach, na które się złożyły: duszone grzyby, selera pieczona, potrawka z kury, żywe kretki i maleńkie, słodkie omlety.

Tymczasem zbliżyła się godzina jedenasta, gorące powietrze przesycone było wyziewami potraw, a mocne wino ryżowe szumiało w głowie. Na stole piętrzyły się stosy niezliczonych małych półmisków. Podczas gdy żołądek mój sygnalizował zbliżającą się rewoltę, śledziłem ze zdumieniem dalszy przebieg bankietu. Podawano jajka gołębie, chłodnik z mięsa, pieczeń barania, z słodkimi ziemniakami oraz karpia smażonego. Chińczycy nie zdradzali żadnych objawów sytości. Zrozumiałem, że jedzenie jest radością.

Wtem weszły dwie kobiety, ubrane w długie, gładkie suknie, nie zdradzające linii ciała. Twarze ich były mocno uszminkowane aż do niepoznania. Wszystkie Chinki szminkują się, mała dziewczynka zarówno, jak zgrzybiała staruszka. Nasze damy siadają w pewnym oddaleniu na sofkach, jedna śpiewa piosenkę, druga akompanuje jej na instrumencie, przypominającym bębem i lutnię równocześnie. Chińczycy tymczasem jedzą dalej. Podaje się teraz udka gołębie w sosie pikantnym i drobne ciasteczka marcepanowe. Wszystko to już widzę jak przez mgłę. Gorąco, wino ryżowe i nie do opisania zapachy, śpiew, stukanie patyczków — wszystko to zlewa się w zawrotną symfonię, która odurza i oszałamia.

Śpiewaczka skończyła swoją piosenkę i z wdziękiem zgarnęła trzy monety dolarowe, które jej posłał gospodarz, po czym opuściła wraz z towarzyszką salę.

Później, jak się dowiedziałem, przyszło jeszcze więcej kobiet, bardziej jaskrawie ubranych i bardziej uszminkowanych, które przysiadły się blisko do gości i nie spiewały. Co się dalej działo nie wiemy. Wyszliśmy niewątpliwie w chwili, kiedy poczynało być „interesująco“. Bezpośrednią przyczyną ucieczki mojej stała się potrawa z wieloryba. Pachniała ona tranem, a tranu nienawidzę już od najmłodszych lat. Holender, który był najbardziej odporny, opowiadał dnia następnego, że naliczył 42 dania. Być może że było ich więcej. Gdy mnie Francuz odwoził swym samochodem do hotelu, zrozumiałem, że nie idzie się bezkarnie na bankiet chiński.

W dwa dni potem pojawił się u mnie posłaniec szlachetnego Kiczun z zaproszeniem na bankiet: Nie przyjąłem zaproszenia, chociaż wiedziałem dobrze, że bardzo tym dotknę zapraszającego. Lecz nie chciałem po raz drugi doświadczać na sobie chińskiego przysłowia: Jedzenie to radość.

U polskich górali na Bukowinie

Moja pierwsza większa wyprawa do wsi góralskich polskich na Bukowinie przypomniała mi żywo pobyt na froncie włoskim, gdzieś w okolicy Cortina d'Ampezzo. Wyjeżdżało się z linii na urlop, używając wszelkich środków lokomocji: szło się wpierw pieszo, jechało się potem na mule, następnie kolejką linową, autem, wreszcie pociągiem.

Wyjechałem do onych wsi góralskich z byłym podpułkownikiem kawalerii polskiej, p. J. Jampolskim, który objął tu po wojnie ojcowski majątek, zajmuje się byłymi ochotnikami wojsk polskich, których na Bukowinie jest nie mało, a którzy pracują rzetelnie nad pogłębieniem polsko-rumuńskiego braterstwa broni.

Wyjechaliśmy z Czerniowiec w psią pogodę. Deszcz z śniegiem ciepał w szyby autobusu, napchanego Żydami, który krętymi drogami wiózł nas do powiatowego miasteczka Starożyńca. Obijałem się tu podczas wojny światowej i usiłowałem sobie daremnie przypomnieć niektóre szczegóły, zatarte w ciągu 20 lat od owych dni.

Biedne to miasteczko, ów Storożyniec, stolica czysto rolniczego powiatu i biedni są mieszkający tu Polacy. Ten i ów ma kawałek ziemi pod miastem, ale przeważnie są to zubożali po wojnie rzemieślnicy. A jest wśród nich sporo potomków, rozbitków ostatniego powstania narodowego, którzy tu schronili swe głowy przed więzieniem i Sybirem. Proboszcz storożyniecki, ks. kanonik Kukla, człek olbrzymi i głębokiego serca, który nas gościł serdecznie i oprowadzał po swym królestwie, pokazując nam z dumą skromny krzyżyk, który udało mu się uratować z zawieruchy wojennej. Postawili ów krzyżyk na cmentarzu kościelnym Polacy storożynieccy gdzieś w r. 1865 i chcieli na nim wyryć napis: „Pamiątka Powstania 1863 r.“ Władze zabroniły kategorycznie umieszczenia takiego napisu, więc napisano na krzyżu: „Pamiątka familijna 1863 r.“ Dziś widnieje na krzyżu tylko data.

Ze Storożyńca jedziemy prywatnym autem, użyczonym nam przez miejscowego notariusza. Droga pnie się coraz wyżej i prowadzi nas do wsi: Piotrowce i Arszyca. Przejeżdżamy przez okolice, pełne tradycji polskich i mój towarzysz, dobrze w tych stosunkach zorientowany, zakreśla szeroki łuk ręką, mówiąc:

— Wszędzie tu były niegdyś majątki polskie.

Ot, tam, za tymi górami leży miasteczko Wołczyniec, założone przez rodzinę Wołczyńskich. Tylu innych potomków powstańców dali Rumunii wielu wybitnych mężów, szczególnie wojskowych.

Tamten znów majątek należał do Czarnieckich, ta gorzelnia, obok której właśnie przejeżdżamy wraz z majątkiem 3000 ha były własnością Brodowskich.

Dojeżdżamy wreszcie do Piotrowiec i jedziemy wprost do Kapuścińskiego. Kto to jest? Nie łatwo to określić. Mówi się o nim po prostu: Kapuściński. Wyjechał z ubogiej ojcowskiej chaty do Ameryki i dorobił się tam grosza. Wróciwszy, kupił ośrodek od dra Klimkiewicza, który cały swój majątek wsadził w wiercenie nafty, aż się ojcowizny wyzbył. 25-hektarowy ośrodek wraz z ładnym dworkiem kupił właśnie Kapuściński. Orze, sieje, handluje bydłem, ma plantację szlachetnej wikliny, wyrabia z niej koszyki, ot, robi co może i żyje wskutek tego niezgorzej. Lepiej od górali, którzy pracują przy wyrębie drzewa w lasach prawosławnego Funduszu Religijnego.

Informujemy się o życiu tych polskich górali i znów jedziemy dalej. Nocą już dojeżdżamy do dworku p. Tytusa Czerkawskiego, choć dojechać do niego nie łatwo. Przejeżdżając koło dworku Rumuna, który nazywa się domnul Kościszewski do Kościesza, wyjeżdżamy w krętowisko Seretu. Ani śladu mostków, ale zwinna chevroletka bierze rozpędem wszystkie brody, rzeka bowiem wije się i rozłamuje na wiele koryt. Bawi nas to wielce i zaczynamy wreszcie śpiewać na nutę krakowiaka:

Seret za Seretem,
za Seretem Seret,
a za tym Seretem
jeszcze jeden Seret, oj dana

W chevroletce rozlega się rzetelny śmiech, że nam się tak udało naśpiewać sytuację. Szofer-artysta omija kunsztownie wszelkie pułapki i prowadzi nas nieomylnie do dworku p. Czerkawskiego, prezesa Rady Narodowej. Podzielono ziemię ojcowską między czworo rodzeństwa i p. Czerkawski dostał w spuściźnie kilka pagórków. Cóż na nich rość może? Ani pszenica, ani żyto nawet. Trochę owsa, kartofli i to wszystko.

— Więc jakże pan żyje? — pytam.

— Sianem, — odpowiada gospodarz z uśmiechem.

Okazuje się jednak potem, że nie sianem, lecz z siana. Wsiewa się w owies tymotkę i ma się z tego kilkanaście wagonów doskonałego siana na dostawy. W tym roku, gdy nawet owies zmarniał z powodu posuchy, siano uratowało gospodarza od klęski.

Taka to ziemia na tej bukowińskiej ziemi: w dolinach tłusta i żyzna, a w górach jałowa. Objeżdżamy ją nazajutrz. Dojeżdżamy do któregoś tam ramienia Seretu, a dalej już pieszo trzeba się wspinać po błotnistej mazi. Pełno tu polskich górali, których przodkowie przybyli tu przed stu laty. I w Baniłowie i w Laurence, w Dunawcu i w Dawideni. Przybyli ci górale nie tu, lecz w okolice Kimpolungu, pamiętnego z bojów II Brygady. Rozeszli się jednak w potężne klany i poszli szukać miejsca w inne strony, ale zawsze w góry w pobliżu wielkich borów bukowych, które wyrąbują zimą. Ba, wyszli nawet poza granice Bukowiny i weszli w granice dawnego królestwa rumuńskiego.

Dobijamy pieszo do Laurenki. Gazdów tu niewielu, bo siedzą całą zimę w lasach, ale na wieść o naszym przyjeździe przecież ich się zeszło kilku i kilkanaście gaździn.

Podchodzi do stołu, za którym zasiedliśmy, jeden Muniak (bo jest tu tych Muniaków bez liku) i wita nas słowami prostymi, sakramentalnymi, przyniesionymi przez dziadów spod dalekich Tatr, jakby je kto dziś dopiero z bibliii wyjął. Wita nas i prosi o kilka słów polskich. Jak kto inny o chleb. Przyparł widać naszych górali głód słowa polskiego. Ktoś przemawia, a ja oglądam z zaciekawieniem naszych górali, których tak daleko losy zagnały. Samodziałowe na nich, wełniane portki, jak u Podhalan, obcisłe od pasa do stóp i krótkie białe kożuszki. Gazdowie przeważnie w trzewikach, ale kobiety w kierpcach i w samodziałowych burych kabatach.

Skończyło się jedno przemówienie i Muniak zwraca się teraz do mnie z podobnie sakramentalnym powitaniem, ale z dodatkiem, że nie żałowałem trudu, aby z dalekich krajów zawitać do ich biednej wioski. Nie było rady. Trzeba było przemawiać. Potem jeszcze dwóch z naszego grona przemawiało. Mają górale zdrowie, aby po takim głodzie cztery przemówienia strawić.

A potem zaczęły się żale, jak na spowiedzi. Bieda ich tłucze, mleczarnia mało płaci za śmietanę, a od 32 lat nie słyszeli słowa bożego po polsku, bo parafię obsługują księża trynitarze. Odpowiadamy, radzimy, pocieszamy i odchodzimy, żegnani serdecznie.

To samo powtarza się w Dunawcu. Witają nas tym samym pięknym, zakrzepłym we wspomnieniach i w starych księgach językiem, ale młodym gorąco-polskim sercem.

Wracamy pełni wrażeń jakąś górską kolejką, która normalnie zwozi z gór w doliny drzewo, zwalone i obrobione polską ręką. Przesiadamy się poniżej do pociągu normalno-torowego, jeszcze raz do motorówki i wreszcie po kilku godzinach takiej jazdy dostajemy się z powrotem do Czerniowiec.

(„Gazeta Polska“ Al. Then.)

Dar od Fenicjan

Wielki władca arabski w dawnych czasach, Achmed, otrzymał jednego razu w darze od Fenicjan niezwykłą i niezmiernie cenną rzecz: płytę szklaną. Umyślił zrobić z niej okno w swoim nowym pałacu. Żaden z królów sąsiednich takiej wspaniałości nie miał. Okna wówczas były otwarte, albo zaciągano je pęcherzem. Szkła jeszcze nigdzie nie zano.

Wezwał majstra i dał polecenie zrobienia okna. Płyta była kwadratowa, 3 stopy szeroka i 3 wysoka.

— Okno ma być kwadratowe i mierzyć 3 stopy szerokości i 3 stopy wysokości, — rzekł do majstra.

Błyszcząca szyba na okno wydawała się większą i majster zapytał:

— Co mam zrobić z kawałkami, które zostaną?

Achmed rzekł żartobliwie:

— Jak co zostanie, to sobie weź.

Majster się ucieszył. Szkło wówczas świeżo wynalezione było na wagę złota. Zostanie bogaczem. Rzekł z głębokim ukłonem:

— Sługa twój, miłościwy panie, nie godzien takiej nagrody, ale słowo twoje święte, stanie się, jako rozkazujesz.

Kiedy mu niewolnicy szybę odnieśli do pracowni i dokładnie ją przemierzył, przekonał się, że ma tylko 3 stopy szerokości i 3 wysokości. Sposępniał na chwilę, ale wnet czoło mu się rozchmurzyło. Zabrał się do dzieła i wkrótce pokazał zdziwionemu władcy gotowe okno.

— Ściśle według rozkazu, miłościwy panie, — rzekł. — Okno jest kwadratowe, 3 stopy wysokie i 3 szerokie.

Achmed, władca sprawiedliwy, nic nie rzekł, choć kiedy spojrzał na okno, złość go wzięła. Majster zaś zauważył to i przeraził się. — Lepsza głowa na karku, niż drogocenne szkło — pomyślał i drżącym głosem mówił dalej.

— Jak złożę te kawałki, com odkrajał, wystarczy równo na drugie takie same okno tu obok. Nie jestem godzien tak wielkiej zapłaty za swą pracę.

Król się uśmiechnął, spodobała mu się myśl zrobienia drugiego okna.

Miał zatem dwa okna oszklone, jedno całe, a drugie takie same, lecz ze złożonych razem odcinków.

Dowcipnego majstra kazał sowicie wynagrodzić.

1000000 Volt!

Grom w pokoju! Nie ten wprawdzie, który wpadając przez okno w czasie burzy zabija ludzi i podpala zagrody, ale również groźny dla życia ludzkiego, również morderczy gdyby zechciał go wywołać człowiek nieumiejętny — nie fizyk.

Aby otrzymać iskrę elektryczną długości jednego metra musimy osiągnąć napięcie do kilkuset tysięcy Volt, a do wywołania „piorunu“ czterometrowego, aż ponad milion Volt. Gdy sobie uprzytomnimy, że do razżarzenia drucika w zwyczajnej ośwetleniowej żarówce wystarcza prąd 110 Volt, tramwaj zaś poruszany jest prądem 4—6.000 Volt, to jakże wielką wyda się nam cyfa milion. Nie jeden zapyta, na co są potrzebne ludziom te wysokie napięcia i z pewnością bardzo kosztowne urządzenia? „Bardzo wysokie napięcia“ — to przedmiot wielu nadziei nauki, oraz czynnik, za pomocą którego już wiele istnień ludzkich zostało uratowanych. Promienie Roentgena, prześwietlające ludzkie ciało — to właśnie prąd o napięciu do kilkuset tysięcy Volt, który w specjalnej lampie zamienia się na te wszystkowidzące promienie. Napięcia takie są nam również potrzebne do przesyłania energii elektrycznej na wielkie odległości: przewodnik prądu — drut — stawia mu pewien opór, a więc musi powstać strata energii na drodze między elektrownią a odbiorcą. Gdy odległość jest duża, to odpowiednio do niej wzrośnie ta strata. Elektrycy jednak, drogą doświadczeń i prób, zbadali, że im wyższe napięcie prądu, tym łatwiej pokonuje on opór drutu i „koszta podróży“ energii elektrycznej są w ten sposób mniejsze.

Napięcia, używane dla celów przemysłowych dochodzą do 250—300 tysięcy Volt, ale jeszcze wyższych potrzebuje nauka dla doświadczeń nad rozbiciem atomów. Iskry elektryczne w tych doświadczeniach mają napięcia, liczące miliony Volt. Uczeni za pomocą tych piorunów chcą znaleźć sposób wyzwolenia olbrzymiej energii atomowej, silniejszej od wszystkich, jakie stworzył dotychczas człowiek. Człowiek, chcąc rozwiązać tajemnicę natury, ima się wszelkich sposobów, konkuruje nawet z nią jak w omawianym wypadku — z powodzeniem, gdyż ludzki „grom“ mało ustępuje swemu „niebieskiemu bratu“. Jeszcze parę lat postępu i dalszych badań, a laboratoria otrzymywać będą błyskawice o kilkudziesięciu milionach Voltów.

Czy staniemy się jednak przez to szczęśliwi i lepsi?... B. M.

„Serce państwa bije w Krakowie“

Pisarz niemiecki o Polsce współczesnej

Jedno z czasopism polskich przynosi felieton znanego pisarza niemieckiego A. E. Rutry p. t.. „Oblicze Polski“. Autor ogłosił go w swoim czasie przed mikrofonem wiedeńskiego radia.

Rutra podkreśla najpierw ogromną różnorodność miast polskich, która znajduje swe wytłumaczenie w ich roli historycznej. Przegląd swój zaczyna autor od Warszawy, będącej „duchowym centrum kraju“ i „magnesem, przyciągającym ze wszystkich stron rozległego państwa życie, któremu pilno się potwierdzić czynem...

Jednak serce państwa — powiada Rutra — bije w starej rezydencji królów i w mieście koronacyjnym w Krakowie. W gotyckiej katedrze na Wawelu, świętej górze Polski, znajduje się Panteon narodu. Tu w otoczeniu świętych i królów śpią wiecznym snem wielcy poeci i bohaterzy walk o wolność narodu.

Gdy Marszałek Piłsudski odnowiciel zmartwychwstałej Polski umierał, jego ostatnią wolą było zostać pochowanym w Krakowie. Chciał spocząć w sercu swego ludu. Dano mu miejsce, które mu przynależało, wśród największych swego narodu. Od tej chwili tysiące pielgrzymuje do srebrnego sarkofagu i żaden oficjalny gość państwa, zdążający do swej rezydencji w Warszawie, nie omieszka po przyjeździe do kraju wsłuchać się w bicie serca narodu“.

FERRY ROCKER
POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY



(Ciąg dalszy)

— Co? Może pan chce mnie aresztować?! — zawołał Norman Fenwick, trzęsąc się jak w febrze i ocierając drżącą ręką pot z czoła.

— Nie będę się bawił i aresztuję, jeśli będę uważał za stosowne. Mam podstawy prawne, bo zgromadziłem dużo faktów, które pana obciążają poważnie: pan Harrigan był świadkiem rozmowy między panem a pańską małżonką w parku około wieży, następnie tenże pan Harrigan spotkał pana bezpośrednio po tym, jak pan schował do krzaków pudełko ze strzykawką i z ampułkami; prowizor z apteki w Scrutonie może stwierdzić w każdej chwili, że pan jest tym samym który u niego kupił przedwczoraj inną strzykawkę i ampułki. Wystarczy?

W Normanie Fenwicku toczyła się rozpaczliwa walka. Jego wargi drgały, dłonie otwierały się i zaciskały kurczowo. Powiedział wreszcie martwym głosem:

— Tak... ja zgładziłem Archi'ego. Ale przysięgam na Boga Wszechwiedzącego, że tego nie chciałem zrobić...

XXV

John Harrigan doznał uczucia ulgi i jak gdyby wyzwolenia.

Najokropniejszy moment minął! Norman Fenwick otruł Archiego Lawrence'a! Zaledwie o cztery kroki od Johna siedział morderca, kryjąc twarz w dłoniach i szlochał jak dziecko.

Przypuszczam, że pan to opowie ze wszystkimi szczegółami — rozległ się beznadziejny głos inspektora Hardy'ego. — Niech pan mówi prawdę, by nie było rozbieżności, gdy pan będzie powtarzał te zeznania w innych okolicznościach. — Wyjął notatnik i przygotowywał wieczne pióro. — Panie Harrigan, proszę zamknąć drzwi!

John zerwał się z taką gwałtownością, jak gdyby pragnął w ruchu wyładować zgrozę i podniecenie. Słyszał, jak zgrzytnął klucz i szczęknął zamek. Jego własne kroki wydały mu się nienaturalnie głośne.

Z daleka dobiegł głos pani Bardwell przywołujący Olgę Marsdon. W pokoju rozległo się westchnienie, od którego serce Johna ścisnęło się boleśnie. Spojrzał na Normana Fenwicka patrzącego nieruchomo gdzieś w przestrzeń.

— No, panie, Fenwick, słucham!

— Nie podejrzewałem nawet, że — urwał, zaczął latającymi rękami macać po kieszeniach. Wyjął chustkę i otarł twarz. — Nie wiem, jak to wytłumaczyć... Myślałem, że będzie się sprzeciwiał naszym zamierzeniom, więc zapytałem Dawsona... — utknął znów, jak gdyby przerażony tym, że wymienił to nazwisko

— O co pan pytał Dawsona? — podchwycił inspektor.

— Chciałem się dowiedzieć, czy on nie zna jakiegoś środka oszałamiającego... właściwie nie oszałamiającego... bo chodziło tylko o wywarcie silnego wpływu...

— Nie rozumiem, panie Fenwick.

— Trzeba było złamać jego opór. Musiałby robić wszystko, co mu kazano.. — Fenwick splótł dłonie na kolanach i patrzał ciągle w przestrzeń. — Nie przypuszczałem, że mu dałem truciznę...

— Zaraz, panie Fenwick trzeba to trochę uporządkować — przerwał Ronald Hardy, którego głos stracił nagle ostrość — Zacznijmy od początku. Pan podejrzewał, że Archie Lawrence będzie się sprzeciwiał pańskim zamiarom. Na czym one polegały?

— Stary Lawrence zrobił się wprost niemożliwy. Tak się złożyło, że cała nasza rodzina potrzebowała pieniędzy. Przedkładaliśmy staremu naszą rozpaczliwą sytuację ale bezskutecznie. Doszliśmy wreszcie do przekonania, że nie ma innego sposobu niż umieścić starego Lawrence'a w sanatorium a potym go ubezwłasnowolnić..

— Jak pan chciał to przeprowadzić?

— Myśleliśmy, że to będzie łatwa sprawa... Stary miewał często ataki, a wtedy nam groził, klął, rzucał wszystkim, co mu się pod rękę nawinęło... bo to był człowiek nie spełna rozumu... Nikt z nas nie chciał mu wyrządzić najmniejszej krzywdy. Sądziliśmy, że mu będzie bardzo dobrze w lecznicy... lepiej niż w domu.

— Oczywiście! — zgodził się Ronald Hardy. — Proszę mi tylko wytłumaczyć jedną rzecz: pan mówi stale w liczbie mnogiej. Kogo ma pan na myśli?

Zdawało się, że to pytanie sprawiło znaczną ulgę Fenwickowi, jak gdyby mu wskazało, w jaki sposób może wielką częścią winy innych obciążyć.

— Byliśmy wszyscy w porozumieniu: Robert, Łucja, ciotka Stella i... Mary. — Zająknął się, wymawiając imię żony. — Tylko Archie robił nam trudności. Czasem mówił, że nie mamy moralnego prawa tak się obchodzić z jego ojcem innym razem się zgadzał, ale nigdy nie byliśmy tego pewni. Ponieważ zaopatrywaliśmy Archi'ego w morfinę, pomyślałem sobie, że mu nie zaszkodzi środek, po którym będzie bardziej powolny naszym żądaniom.

John doznał takiego uczucia, jak gdyby spojrzał w przepaść. Przeniósł wzrok na niepozornego, niedbale ubranego człowieczka i zrozumiał w tejże chwili, dlaczego potworne wyznanie nie wiązało się w żaden sposób z tą nędzną postacią. Spostrzegł dopiero teraz, że twarz Normana Fenwicka jak gdyby ścięta i pozbawiona dolnej szczęki — wyrażała bezgraniczną tępotę i uległość. Tą istotą musiała kierować i przez nią działać obca silna wola.

Dla Johna stało się jasne, kto był wcieleniem tej niezłomnej woli — Mary Fenwick?

— Wspomniał pan o Dawsonie — podjął Ronald Hardy — Kto to jest?

— Mój chemik.

— Czy pan powiedział, dla kogo ten środek był przeznaczony?

— Nie. Wprawdzie Dawson zadał mi takie pytanie, lecz go zbyłem jakimś wykrętem. Jeśli się nie mylę, powiedziałem, że chcę z kogoś zażartować...

— I oczywiście Dawson panu nie uwierzył — dokończył inspektor. — Więc to on przygotował dziesięć ampułek?

— Tak. Oddałem je Archi'emu w środę wieczorem.

Ronald Hardy odłożył pióro i spojrzał surowo na Fenwicka.

— Nie, proszę pana, to się nie zgadza. W środę przed południem pan zapytywał swoją małżonkę, czy już wręczyła ampułki Archie'mu Lawrence'owi.

Norman Fenwick przeniósł przerażone spojrzenie na Johna Harrigana.

— Tak — stwierdził ociągając się nieco. — Ona mu dała pudełko, ale była przekonana, że w ampułkach znajduje się morfina Wręczyła to Archie'mu w środę po obiedzie. Archie był ogromnie zadowolony, ponieważ — jak mówił — zostało mu bardzo mało morfiny i oświadczył, że zaraz po obiedzie uda się na mały spacer.

— Co było dalej?

Norman Fenwick wzruszył ramionami.

— W czwartek rano spotkałem Prebble'a, który mi powiedział, że Archie leży martwy w altanie. Przeraziłem się śmiertelnie, ale pobiegłem do altany Na podłodze leżał mój szwagier, a obok niego pudełko z ampułkami. Przyjrzałem się uważniej, spostrzegłem, pod lewym ramieniem strzykawkę i próżną ampułkę. Pomyślałem wówczas... pomyślałem, że warto by to wszystko zabrać.

— Dlaczego pan tak myślał?

Fenwick przesunął trzęsącą się dłonią po czole i westchnął ciężko.

— Przyszło mi do głowy, że przecież znajdą te rzeczy przy zwłokach i stwierdzą wreszcie, iż w ampułkach jest co innego a nie morfina. Schowałem wszystko do kieszeni i uciekłem. Potym przyjechał doktór i powiedział, że Archie został otruty. Przestraszyłem się okropnie, popędziłem do parku i ukryłem pudełko w krzakach.

— Czy ktokolwiek widział, jak pan zabierał z altanki strzykawkę i ampułki?

— Nie, nikt!

— Komu pan o tym opowiadał?

— Tylko żonie.

— Dobrze. Więc pan wyciął kawałek mchu, wykopał dołek i schował pudełko. Co pan potym zrobił?

— Miałem jechać po południu do miasta, aby załatwić parę spraw, tymczasem Rankin nie powrócił z powozem. Chciałem iść pieszo, ale szofer, który przyjechał po zwłoki Archie'go, powiedział, że może zabrać mnie. Przed wyjazdem udałem się do parku po pudełko — postanowiłem je wyrzucić po drodze. Gdy przyszedłem na miejsce, przekonałem się ze zdziwieniem, że w dołku nic nie ma... Przypuszczałem, że pan Harrigan wziął pudełko.

John i Ronald Hardy sądzili widocznie, że sprostowanie jest niepotrzebne, ponieważ żaden z nich nie zabrał głosu.

— Zniknięcie pudełka wprawiło mnie w zakłopotanie, a pytania inspektora policji przestraszyły mnie tym więcej, że dotyczyły właśnie strzykawki Archie'go. Poszedłem do apteki i kupiłem strzykawkę... Zupełnie straciłem głowę. Wychodząc z poczty spostrzegłem, że w kieszeni marynarki mam pustą ampułkę, tą samą, którą znalazłem pod ręką Archi'ego. Wyrzuciłem i rozdeptałem... Następnego dnia wręczyłem panu strzykawkę i pudełko. Oświadczyłem, że to wszystko znalazłem w pobliżu altany.

Długie mówienie zmęczyło wyraźnie Normana Fenwicka — robił wrażenie zupełnie wyczerpanego.

— Dobrze, panie Fenwick, to wszystko brzmi bardzo prawdopodobnie. Proszę mi powiedzieć jednak, kto z pańskich krewnych wie, że taki był istotnie przebieg wydarzeń?

Znużony Fenwick pokręcił głową.

— Chyba pan nie przypuszcza, że o tym gadałem na wszystkie strony?!... Tylko Mary wie wszystko... właściwie wie tyle, że w ampułkach było coś innego zamiast morfiny. Boże Wielki! Po co ja się mieszałem do tych spraw? — Wpadł znów w płaczliwy ton! — Jaki straszny cios będzie dla wszystkich, gdy się dowiedzą całej prawdy! Bóg mi świadkiem, że nie chciałem otruć Archie'go. Życzyłem mu zawsze jak najlepiej, nawet lubiłem go bardzo. Chodziło mi o to jedynie, by nie przeszkadzał, by się zgodził na nasz plan. Przeklęty Dawson wszystkiemu winien.

Zapanowała cisza. Słychać tylko było skrzypienie pióra.

Wreszcie Ronald Hardy przestał pisać i podniósł oczy na Fenwicka.

— A co to było z tymi stoma funtami? Komu musiał pan zatkać usta, by milczał?

— Sto funtów!... — wykrztusił Fenwick. — Nie rozumiem, o czym pan mówi?

— No, no, panie Fenwick! Chciał pan pożyczyć pieniędzy od pani Bardwell. Podsłuchaliśmy rozmowę między panią Bardwell a pańską małżonką.

Norman Fenwick załamał ręce.

— O Boże Święty! Ależ to jest zupełnie inna sprawa! Potrzebowaliśmy na gwałt pieniędzy, więc razem z żoną ułożyliśmy historię o moim urzędniku, którego wydaliłem dawno, a który mnie teraz szantażuje tym, że w księgach handlowych nie wykazywałem pełnego dochodu. Myśleliśmy, że w ten sposób uzyskamy pożyczkę, bo nam ciotka pomagała dawniej, okazało się jednak, że teraz już nie ma pieniędzy. Obiecała nam dać tylko sto funtów. Nieładnie okłamywać bliskich krewnych, ale czego człowiek nie robi, gdy jest zarżnięty.

Ronald Hardy długo nań patrzył w milczeniu.

Lawrence'a?

Twarz Normana Fenwicka bladła i czerwieniała na przemian. Jego wzrok wyrażał rozpacz i przerażenie.

— Chyba pan nie posądza... Nie ja, nie ja! Przysięgam na wszystkie świętości...

— Ale pan wie, kto jest sprawcą — przerwał inspektor.

— Nie!... Nie wiem! Klnę się na Boga, że nie wiem, bo wskazałbym dawno mordercę!... — Spojrzał na Ronalda Hardy'ego i dodał martwym głosem: — Ale pan mi nie wierzy...

— Owszem, wierzę...

— No, co teraz będzie? Przecie pan mnie musi aresztować, prawda? Pan mnie zaraz zabierze, tak?

Inspektor z politowaniem wzruszył ramionami.

— Nic innego mi nie pozostaje, panie Fenwick. Każdy człowiek ponosi karę za swoje przewinienia. Ale pan jeszcze może pójść i pożegnać się z małżonką. Za godzinę pojedziemy razem do miasta.

Norman Fenwick rozpłynął się w podziękowaniach, jak gdyby Ronald Hardy uratował go przed szubienicą, obrzucił Johna ukradkowym nieśmiałym spojrzeniem i zataczając się wyszedł.

— Uff... — westchnął inspektor prostując się na krześle. — Panie Harrigan, niech pan otworzy okno z łaski swojej!... Zabiorę go, oczywiście, do miasta. Będzie miał dobrą nauczkę, gdy spędzi jedną noc w celi.

John popatrzył bezmyślnie na Ronalda Hardy'ego. Kpił zeń ten człowiek czy żartował? W każdym razie osądził, że jedno i drugie było wysoce nieodpowiednie w takiej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi)